Nr. 298 | Lwów — Piątek dnia 30 Grudnia. | Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemotowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniędzy należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: sw. Dawida kr. | Sewastyana m.
Jutro: sw. Sylwestra | Wonyfatya m.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 58
Zachód „ 4 „ 8

Długość dnia g. 8 m. 10
Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 grudnia.

Petersburskie Towarzystwo Geograficzne wydało statystykę zesłań na Sybir, opracowaną przez p. Fadrincewa, ale przejrzaną przez statystyczny departament ministeryum spraw wewnętrznych — pracę bardzo ciekawą i dla nas, boć historya naszych cierpień jest tak ściśle złączona z Syberyą, że kto będzie pisał nasze dzieje porozbiorowe, ten na każdej stronicy dużo miejsca poświęci tej lodowatej krainie. Niestety, ołówek rządowego cenzora wykreślił z pracy p. Fadrincewa wszystko, z czego możnaby wnosić o liczbie polskich ofiar; nie ma podziału zesłanych na kategorye podług przestępstw, ani podług pochodzenia. W ogóle ta „statystyka“ jest tylko zestawieniem liczbowem chronologicznem i to bardzo niedokładnem, co przyznaje sam autor.

Zaczęto zsyłać na Sybir w XVI wieku. Następcy Piotra I aż do Aleksandra I zaludnili tę obszerną ziemię banitami, przeważnie politycznymi. Katarzyna II tysiącami pędziła za Ural wygnańców polskich. Przy niej to powstał osobny trakt, zwany „Władymirskim“, przy którym pobudowano w pewnych odstępach schroniska otoczone palisadą, a zwane „ostrogami“. W tych ostrogach, na słomie nigdy niezmienianej, zginęło pod razami, albo z wycieńczenia, bodaj czy nie więcej męczenników, niż na samym Sybirze. Był to najludniejszy trakt w całej Rosyi i tak powszechnie znany, że gdy chciano o kimś powiedzieć, iż poszedł na Sybir, to mówiono: „poszedł władymirką“. Zaczynał się on w Smoleńskich stronach, a kończył się w Tobolsku, skąd już różnemi drogami jednych pędzono do kopalń za Bajkałem, innych wpychano w północne tajgi, a najszczęśliwszych rzucano na pogranicze Mongolii. Później zniesiono ten krwawy gościniec, bo zanadto kłuł w oczy. Poczęto gromadzić skazańców w kilku punktach nad Wołgą i stamtąd dopiero rozpoczynała się droga, przedstawiona znakomicie na jednym kartonie Grottgera. Całą tę straszną epokę pomija p. Fadrincew, bo nie znalazł żadnych danych. Nie dziw, że ich nie znalazł w kopalniach syberyjskich, ani w ostrogach, lecz czemuż nie poszukał w biurach warszawskich, wileńskich i kijowskich, w Trzecim departamencie własnej kancelaryi carów? Tam przecież zapisani są wszyscy ci, którzy wszedłszy na władymirkę, ginęli na niej jak mary, albo jeśli doszli do Syberyi, to już niepoznawani przez nikogo, nazywani liczbami, a nie nazwiskami, ginęli także w podziemiach.

P. Fadrincew utrzymuje, że od 1807 do 1813 roku zsyłano rocznie po 2000 ludzi płci obojej; potem ta liczba stale się zwiększa, około roku 1830 dochodzi do 8-miu tysięcy, później zaś znów spada tak, że w 1847 zesłano tylko trochę więcej niż 3.000. Ale wnet znowu ożywia się ruch na władymirce. Od r. 1853 do 1863 co roku zsyłano przeszło 10 tysięcy, później zaś aż do roku 1876 było skazańców po 16 do 19-tu tysięcy rocznie. W tym czasie nadzwyczajnie wzrosła liczba osób idących dobrowolnie za skazańcami. Od roku 1863 do 1866 stanowią one 51% bannitów. Są to przeważnie żony wygnańców, które nie chciały korzystać z dobrodziejstwa carskiej ustawy, dającej rozwód kobietom zesłanych mężczyzn. W tym również czasie ogromnie się zwiększa liczba skazanych na Sybir bez sądu, lecz jedynie prostym rozkazem władzy administracyjnej. Rocznie zsyłano takich mniej więcej po 2 tysiące. Ale — dodaje p. Fadrincew — nie byli to wyłącznie polityczni skazańcy, gdyż jest ustawa, pozwalająca gminom wykluczać ze swego związku złych członków, nierobów i pijaków, których rząd wypędzał na Sybir i tam osiedlał na pustych ziemiach. Ilu było takich, autor nie wie, nam zaś się zdaje, że powiedzieć mu nie pozwolono. W każdym razie, ta kategorya deportowanych stanowi bardzo mały procent, bo pojęcie o syberyjskich mękach jest w Rosyi tak straszne, że niezawodnie rzadko która gmina decydowała się wydać swego członka na takie katusze za bultajstwo, albo opilstwo. Autor podaje, że w ciągu dwóch przedostatnich panowań ogółem zesłano na Sybir 503 tysięcy osób, a jeśli doliczymy do tej cyfry 50% kobiet, idących dobrowolnie za mężami, to otrzymamy 750 tysięcy ofiar, pogrzebanych na Syberyi. Połowa ich ucierpiała za polityczne zapatrywania, niezgodne z życzeniami rządu.

Od roku 1876 zaniechano deportacyi na Sybir, albowiem miejscowa syberyjska ludność zaczęła protestować przeciw uważaniu kraju za piekło na ziemi. Skazanych przez sądy poczęto przez Odessę, na Suez i dokoła Indyi wywozić na wyspę Sachalin, leżącą na Wielkim Oceanie niedaleko wschodnich syberyjskich brzegów. Tam, w klimacie zabójczym, mrą oni jak muchy. Na Sybir zsyłają dziś tylko niewinnych, ale niewygodnych dla rządu, t. j. tych, których wywożą na mocy prostego rozporządzenia gubernatorów. Liczba ich dochodzi do 59.900 osób, między któremi było przeszło 2 tysiące kobiet. Liczba dobrowolnych towarzyszy i towarzyszek skazańców wzrosła tak ogromnie, że stanowi „wielki ciężar dla urzędów deportacyjnych.“ Z tego to powodu rząd rozważa, czy nie byłoby dobrze zakazać żonom, albo mężom towarzyszyć zesłańcom. Wyrok skazujący na Sybir, choćby nawet wydany przez gubernatora, byłby w takim razie jednocześnie wyrokiem rozwodowym.

Dziwny to jest kraj, dziwne społeczeństwo, które się tak łagodnie ugina pod takim stanem rzeczy!

Między parlamentarną komisyą dla sprawy panamskiej a rządem stanął kompromis. Choć sesyę zamknięto w wigilijną sobotę, komisya nie rozwiązała się, lecz wbrew dekretowi prezydenta republiki odbywała swe posiedzenia. Było to bardzo gorszące i dowodziło, że ogólne rozprężenie doszło we Francyi do wielkiego stopnia, lecz cóż mógł gabinet zrobić z tą komisyą, której podobało się odbywać posiedzenia! Więc rozpoczął targi i w końcu stanęło na tem, że zamknięcie sesyi będzie właściwie tylko odroczeniem posiedzeń na święta; parlament znowu się zbierze 10 stycznia, ale będzie to już nowa sesya, więc i nowy wybór prezydenta izby deputowanych. Skompromitowany Floquet ustąpi, a na jego stanowisko stawia rząd kandydatury: Kazimierza Périera, Brissona i Méline'a. Po takiej ugodzie, będącej kapitulacyą rządu, komisya parlamentarna przerwała swe obrady. Jednocześnie nastąpiła cisza w sprawie panamskiej. Freycinet dotąd nie podał się do dymisyi, lecz przypuszczają, że uczyni to przed zebraniem się izby. Powstał więc kłopot o jego następcę, gdyż w tak niebezpiecznej chwili republikanie ani słyszeć nie chcą o jenerale na czele ministeryum wojny: boją się militarnego zamachu. Między cywilnymi mężami stanu nie znajdują zaś nikogo zdolnego do kierowania wojskiem. Jest wprawdzie bardzo dobry znawca spraw wojskowych i dzielny parlamentarzysta Cambon, ale on zawsze tak pogardliwie wyrażał się o moralności panującej dziś we Francyi i tak nie żałował przytyków oportunistom, że oni go nienawidzą i boją się przypuścić do spraw, aby nie przejrzał wiele takich rzeczy, które do publikacyi nie należą. Dość mają nieszczęścia z panamskim skandalem.

W sprawie ruskiej.

Otrzymujemy następujące pismo od jednego z naszych ziemian:

Podzielę się z Wami mojem spostrzeżeniem. Urodziłem się we Wschodniej Galicyi i znam dobrze nasz kraj. Otóż zaobserwowałem, że księża unieccy z niewiadomych mi powodów prawie pomijają d z i e s i ę c i o r o B o ż y c h p r z y k a z a ń, a tylko wymagają od swych owieczek zachowania przykazań kościelnych. W mojem przekonaniu, w tem jest źródło wszystkiego złego! Przecież p r z y k a z a n i a B o s k i e są tak jasne, tak zwięzłe, byle ich się trzymał każdej klasy człowiek, a będzie i religijny i honorowy i uczciwy, i ze wszech miar godny powszechnego uznania i szacunku. Nawet gdyby istniał śmiertelnik, któryby nie znał katechizmu, a był z przekonania uczciwym [illegible]owym, to już tem samem zachowywałby w czynie przykazania Boskie. Gdyby zaś był taki człowiek, który wypełniałby tylko przykazania kościelne, to mógłby mimo to mieć wszystkie dziesięć grzechów głównych na sumieniu. Bo oczywistem jest przecie, że te przepisy przeważnie higieniczne, czyż zdołają go zasłonić przed sprawiedliwością Bożą i ludzką? Dawniej inne dawano nauki! A lud gdzież czerpać może jakiekolwiek wyższe pojęcia, jeśli nie usłyszy ich na ambonie, albo z ust kapłana na wykładzie dziesięciorga Bożych przykazań? Jak mu żaden, powtarzam żaden ksiądz ruski nie przedstawi jasno i zwięźle, do czego człowiek stworzony, czego ma unikać, a czego mu nie wolno, to skądże on o tem wiedzieć będzie? Każdy ksiądz ruski wymaga natomiast ostro zachowywania postu, a owieczka Jego, oprócz na Wielkanoc, mięsa nigdy nie widzi; następnie, chodzenia do cerkwi na kilkogodzinne nabożeństwa, a owieczka jego ma sześcioro dzieci w domu i chorego męża: wreszcie częstych spowiedzi, lubo owieczka jego znaczenia ich wcale nie rozumie.

Te trzy punkta są prawie jedyne, które nauczono biednego galicyjskiego chłopa — punkta, jakkolwiekbądź dodatkowe! Więc on buja jak zwierzę, którego instynktom nic w drodze nie staje! To też demoralizacya po wsiach jest od pewnego czasu większa, niż po miastach. Dużo żon, co nigdy dawniej nie bywało, opuszcza mężów i pędzi żywot uliczny: kradzieże, rozboje, próżniactwo rośnie, a w niczem i przez nikogo niepowstrzymane dzikie i złe namiętności prostego ludu, rozwijają się straszne — ksiądz się tem nie troszczy! Zdawałoby się, że nie jest Duszpasterzem, cnoty krzewicielem, ale dozorcą postów. Pierwsza rzecz, o co pyta chłopa, to czy zachował post? I na to pytanie sumiennie odpowiedź dać każdy może, że zachował! Więc ksiądz daje rozgrzeszenie! A reszta? Na to przecież jest sąd!

W obec takiego zachowywania się Duchowieństwa, przestrzegającego głównie przykazań kościelnych; w obec agitacyi obcych żydowskich szachrajstw; w obec wreszcie zaledwie przez mgłę dojrzanej cywilizacyi podczas pobytu w wojsku, biedny galicyjski chłop jest unikatem w świecie całym, manekinem, któremu brak głowy! Dla tego śmiało powtarzam: gdyby księża unieccy mniej kładli nacisku na przykazania kościelne, a przedewszystkiem wymagali wypełniania ściśle przykazań Bożych, niesili po domach słowa pociechy, zachęty, a w razie potrzeby ostrej nagany, gorliwie zachęcali lud do wytrwałej pracy po za domem i w domu, wszczepiali w niego uczucia uczciwe, moralne, to do lat kilku byłby skutek ich pracy widocznym.

Dodać jeszcze winienem, że bezpodstawne są opisy o nędzy chłopskiej! Specyalista rzemieślnik może biedować, bo ma jeden fach, ale chłop nigdy, byle chciał pracować. Nie młóci, to drzewo rąbie, nie ma i tego w pobliżu, to każdy jest tkaczem, siekiernikiem, furmanem, pastuchem, parobkiem, a to wszędzie potrzebne! — Baba może drób podkarmiać, za co i za jaja ma prawie utrzymanie. Gdzie tę nędzę widzą, to ciekawe! próżniactwa dopatrzyć, na to szkła nie potrzeba, a w tak mało zaludnionym kraju jak Galicya, ten tylko w nędzy, kto nie chce pracować. Unikaty być mogą, ale to nie ludność, to nie kraj cały. Dla czego wśród ludu powstała w ostatnich czasach chęć do emigracyi, to także wina przeważnie księży. Przy nauce powinni oni uczyć poczucia obowiązków i wpajać miłość do swej ziemi! Powinni nauczać, że życie człowieka w najpomyślniejszych warunkach jest pasmem przeciwności i zgryzot, a cóż dopiero, jeżeli opatrzność przeznaczy od urodzenia już szerszym kołom ludzkim pracę i biedę. Trudno, żeby na ludzkiej drodze same róże i to bez kolców się znajdowały. Każdy ma swego mola co go gryzie. Na to niki nie poradzi i nie wyszuka takiej miejscowości, gdzieby same pomyślności człowiekowi towarzyszyły. Tego nikt chłopa nie uczy, ani nikt nie tępi jego dzikich zabobonów, datujących się jeszcze z czasów pogańskich! Grzech żabę wyrzucić! grzech ślimaka zabić! grzech nie palić ognia na śmieciach w wilię świąt i tysiąc podobnie śmiesznych grzechów, któremi obarczonej duszy św. Piotr do nieba nie wpuści. Ale bliźniego oszukać na każdym kroku i w każdem słowie, znieważyć, okraść, nie dbać o byt rodziny, nie dbać o nic na świecie, to nie grzech, bo tego nikt nie karci.

Wiele, bardzo wiele dałoby się jeszcze napisać, ale trzeba mieć czas pisać i trzeba dobrej woli czytelnika, żeby to czytał. Więc kończę, powierzając Wam te moje spostrzeżenia, zebrane w ciągu długiego żywota.

Wycieczka do Ameryki.

Grono turystów polskich, pragnące zobaczyć wystawę kolumbijską w Chicago w roku 1893, a przy tej sposobności odwiedzić naszych braci za Oceanem i poznać potężną przyrodę Ameryki północnej, — postanowiło wycieczkę tę urządzić zbiorowo. Pominąwszy już przyjemność podróży w towarzystwie swoich, jest taka wycieczka wspólna pod dobrem kierownictwem już i z tego względu wskazana, że podróżny ograniczony tylko na własne siły nie da sobie rady w kraju o tak odmiennych stosunkach od naszych, zwłaszcza nie znając języka, — nie zobaczy więc wszystkiego, — a zapłaci naturalnie więcej, niż w towarzystwie. Wspomniane grono turystów jest w tem szczęśliwem położeniu, że uprosiło p. dra Emila Dunikowskiego, prof. uniwersytetu, który w swych podróżach gruntownie poznał północną Amerykę, do objęcia kierownictwa wycieczki.

Po porozumieniu się z drem Dunikowskim uznali wszyscy turyści wybierający się w podróż za rzecz całkiem słuszną, iż ponosząc tak znaczne koszta nie warto się ograniczać tylko na Nowy Jork, Chicago i wystawę, lecz należy przy tej sposobności poznać wszystko, co Ameryka ma najciekawszego, więc postanowili wycieczkę tę rozszerzyć aż po Ocean Spokojny, a na południe aż po granicę Meksyku.

Plan więc wycieczki jest następujący: Odjazd z kraju nastąpi w drugiej połowie lipca, a podróż przez Atlantyk odbędzie się na jednym z najszybszych dwuśrubowych parostatków. W Nowym Jorku pobyt 5-dniowy. — zwiedzenie osobliwości miasta, wycieczka Hudsonem w górę do Highlands. Podróż na zachód. Jednodniowe zatrzymanie się nad wodospadem Niagary.

Przybycie do Chicago i pobyt tam 10 do 12-dniowy. Na specyalne zaproszenie wycieczka do Milwaukee i odwiedziny tamtejszej Polonii.

Podróż w daleki zachód. Zwiedzenie St. Paul i Minneapolis nad Missisipi. Podróż przez preryę Dakoty i Montany do Gór Skalistych. 8-dniowy pobyt w kraju cudów nad Yellowstonem. Podróż do kraju Mormonów, 3-dniowy pobyt w Salt Lake City. Wycieczki na kąpiele do Słonego Jeziora i do gór Wasatch. Podróż przez Nevadę do Kalifornii. Dwu do trzydniowy pobyt w San Francisco. Podróż na południe do kraju palm do Los Angelos, ewentualnie zwiedzenie po drodze olbrzymich drzew i doliny Yosemite. Podróż przez Arizonę i N. Meksyk, ewentualnie zwiedzenie wielkiego kanonu Colorado. Zwiedzenie starożytnych mieszkań Azteków. Podróż przez Santa Fé i Pueblo do Colorado do Manitou Springs. Wycieczka koleją na szczyt Pikes Peak (14000), następnie wycieczka do ogrodu bogów, Garden of the Gods. Jednodniowy pobyt w Denver. Przez Kansas City do Chicago i tam kilkudniowy odpoczynek. Następnie przez Pensylwanię (Pittsburg) z oglądaniem po drodze kopalń i fabryk do Stolicy Stanów Zjednoczonych. Dwudniowy pobyt w Waszyngtonie. Powrót do Nowego Jorku ze zwiedzeniem po drodze Baltimore i Filadelfii. Powrót do Europy.

Czas trwania całej wycieczki $2^{1}/_{2}$ miesiąca, koszta około 2.000 złr., jeżeli się zbierze przynajmniej 20 osób. (Dla zwykłego podróżnika koszta te wynosiłyby przeszło 3.000 złr.) Ta cena pokrywa wszystkie wydatki podróży, a mianowicie: Pospieszny pociąg od granicy kraju do portu. I klasa z kompletnem utrzymaniem na pierwszorzędnym statku tam i napowrót. W Ameryce podróż tylko salonowymi wozami. Pobyt w pierwszorzędnych hotelach. Wikt na sposób amerykański (*breakfast, lunch i dinner*), — konie i wozy w parku Yellowstone, tikety na wystawę, koleje miejskie w spólnych wycieczkach.

Ci, którzy nie chcą jechać w daleki zachód, wracają sami z Chicago przez Pittsburg, Waszyngton do Nowego Jorku. W takim razie podróż trwa o 4—5 tygodni krócej, a koszta wynoszą 1.200 złr. a. w.

Wszyscy, którzy się chcą przyłączyć do tej wycieczki raczą się zgłosić jak najprędzej do dra Dunikowskiego, prof. uniwersytetu we Lwowie, gdyż w miesiącu styczniu zbierze się we Lwowie całe grono turystów, celem ostatecznego ułożenia programu.

Rzecz o emigracyi ludu

do Rosyi w 1892 r.

III.

Ze Zbaraskiego

Znaczenie tego wypadku było ogromne. Był to m o m e n t o d w a g i torującej dla innych drogę — zuchwałe przełamanie dotychczasowej karności społecznej — tkwiła w nim pociągająca wszystko za sobą zaraźliwa s i ł a p r z y k ł a d u.

Wychodźtwo tych 25 z Szyl stało się hasłem dla okolicy całej. W jednej chwili gruchnęła po wszystkich jarach złowroga wieść: „Ludy idut do Rosyi.“

Teraz już skończyło się wszystko. Niby z letargu ocknięta, poczęła się ruszać cała masa proletaryatu wiejskiego, jakby do nowego jakiegoś pobudzona życia. Było to, jak się wyż rzekło, w porze, kiedy się rozpoczynały najgorętsze gonitwy za zarobkiem: uczuła tedy nieświadomie, iż musi to być rzecz jakaś przynosząca zyski: a z praktyki wiedząc, że w takich razach nie ma co pytać, tylko dążyć za innymi: uznała za stosowne spieszyć się, aby się nie dać innym wyprzedzić w osiągnięciu oczekiwanego zysku.

Nadpłynęły tedy wnet nad granicę rosyjską gromady ludzi i poczęły obiegać posty rosyjskie: wereszczacki, kniryski i juliński w Hnilicach, z zapytaniem naprzód, czy prawda, że w Rosyi rozdają ziemię, i z żądaniem potem, aby ich przepuszczono przez granicę. Spotkały się tutaj naprzód z nahajką, później z zdziwieniem, wreszcie z kategorycznem zaprzeczeniem swych pytań. Mimo to napływały dalej w takiej ilości i domagały się tak natarczywie, że w końcu naczelnicy „postów“ potracili głowy i rozumiejąc, że w Austryi zajść musiał jakiś niezwykły wypadek, ulegli wreszcie żądaniom tłumu, i — na swą odpowiedzialność — otworzyli emigrantom granicę.

Każdy z nich jednak robił to po swojemu, a każdy inaczej: jeden puszczał wszystkich bez skrupułu, inny wstrzymywał z początku, później puszczał, inny znów nie puszczał wprost, ale pozwalał się przekradać. Był nawet jeden z nich, który gdy obaczył przed sobą gromadę wyrostków po lat kilkanaście, a wypytawszy

12)

Z Chicago do Europy.

(Ciąg dalszy).

Zarząd Związku składa się z cenzora i zastępcy jego, jako najwyższych dygnitarzy, którym podlega „rząd centralny“, ciałem zaś ustawodawczem Związku jest „sejm związkowy“, który się zbiera z delegatów poszczególnych towarzystw nieregularnie w miarę uchwały każdoczesnej sesyi.

Obecnie należy do Związku przeszło 5000 rodzin, a organem jego jest *Zgoda*, tygodnik zostający pod redakcyą p. Nickiego, bardzo wykształconego i zacnego człowieka. Cenzorem Związku jest p. Przybyszewski, kasyer powiatowy z Bay City, poznałem go jako prawego i rozumnego obywatela. Toż samo cały rząd centralny, na którego czele stoją pp. Satalecki jako prezes, Słonimski jako wiceprezes, zrobił na mnie bardzo dobre wrażenie, bo mając przyjemność stykać się często z członkami jego, przekonałem się, że to są sami zacni patryoci. Związek posiada w Chicago ładną czytelnię i zbiór autografów jakotez innych cennych pamiątek odnoszących się do dziejów Polski ostatniego wieku, — wszystko to przeważnie szlachetny dar powszechnie szanowanego weterana p. Kałusowskiego z Waszyngtonu.

Pod opieką Związku zostaje także „skarb narodowy polski“ w Milwaukee, wynoszący obecnie już kilka tysięcy dolarów a przeznaczony na cele narodowe.

Drugie jeszcze liczniejsze stowarzyszenie polskie w Stanach Zjednoczonych nosi nazwę „Zjednoczenie rzymsko-katolickie“ i liczy obecnie przeszło 10.000 rodzin. Ustawa czyli tak zwana konstytucya Zjednoczenia jest prawie we wszystkich zasadniczych punktach podobna do ustawy Związku, gdyż i tu miłość ojczyzny i przywiązanie do wiary stanowią główne podstawy działalności członków. Cała różnica polega na tem, że Zjednoczenie nie przyjmuje do swego grona Polaków innego wyznania jak tylko rzymsko-katolickiego, i że w sprawach sumienia postępuje ze swemi członkami bardzo ostro, nakazując się im regularnie spowiadać, chodzić do kościoła i t. p.

Obcy nie może się nadziwić, dla czego oba te stowarzyszenia tak wrogo w obec siebie występują. W Zjednoczeniu wodzą rej księża, w Związku ludzie świeccy, i jak sądzę *inde irae*. Nietaktowność nielicznych osobników tak z jednej jak z drugiej strony dolewa tylko oliwy do ognia, ci księża, którzy rzucają na wszystkich związkowców anathema, przezywając ich masonami, anarchistami, wrogami Kościoła, tak samo są w błędzie, jak ci związkowcy, którzy w każdym księdzu polskim w Ameryce widzą człowieka bez patryotyzmu i poświęcenia, mającego jedynie na celu napchanie kieszeni dolarami.

To rozdwojenie jest nadzwyczaj szkodliwe dla sprawy polskiej, miejmy jednak nadzieję, że z czasem znajdzie się sposób do zbudowania mostu od jednej do drugiej partyi. Co do mnie, ja czuję się bardzo szczęśliwym, że podczas mej bytności w Ameryce byłem aniołem pokoju, — obie partye przyjmywały mię zarówno serdecznie, a często nawet wspólnie, chcąc w mej osobie uczcić daleką ojczyznę, którą obie zarówno kochają i za którą obie zarówno tęsknią...

Organem Zjednoczenia był dawniej osławiony ze swego tonu dziennik *Kropidło*, od tego czasu wszyscy członkowie Zjednoczenia noszą nazwę „Kropidlarzy“.

Mój przyjaciel p. skarbnik Kiołbasa z Chicago, który jest dożywotnim honorowym członkiem Zjednoczenia, dostał od strony przeciwnej tytuł „biskupa kropidlarskiego“. Przy swym wrodzonym, zdrowym humorze, pan skarbnik, nietylko, że sobie nic z tego nie robi, lecz owszem, często sam tego tytułu używa, i nieraz jako biskup kropidlarski dawał mi dyspensę od postu w piątek.

Organami oficyalnymi Zjednoczenia są obecnie *Wiara i Ojczyzna*, tygodnik, i *Dziennik Chicagoski*, czasopismo codzienne, redagowane przez bardzo wykształconych i inteligentnych obywateli pp. Szwajkarta i Nagla. Ten ostatni jest członkiem Związku, a więc przeciwnego obozu, co jest najlepszym dowodem, że różnice pomiędzy partyami nie są tak zasadnicze.

Aż do mojego przyjazdu do Chicago był redaktorem obu tych czasopism ks. K. Domagalski, znany i u nas w licznych kołach kapłan, były mój profesor francuskiego języka w gimnazyum Brzeżańskiem, człowiek wielkiego wykształcenia i niezwykłej wymowy, ale nadzwyczaj ostrego pióra. Obecnie otrzymał on świetne probostwo w Winonie (w Minnesocie), z którego dochodów mógłby wygodnie utrzymać dwa gr. kat. biskupstwa w Galicyi.

Na jego powitanie umieścili parafianie winońscy w poczciwej naiwności w swym organie *Wiarusie* wierszyk, z którego pozwalam sobie kilka zwrotek ku uciesze łaskawych czytelników przytoczyć:

Dziś w lepszej czując się doli,
Dziękujem Bogu i wierzym,
Że z Jego jest u nas woli
Ksiądz Domagalski pasterzem.

Na zawsze musi w Winonie
Proboszczem naszym pozostać,
Jak piękny głos na ambonie,
Jak kształtna Jego postać.

Już cała gmina Go lubi,
Nie skąpią centa ni chleba.
Winszują sobie Kaszubi:
„To ksądz, jaciego nąm trzeba“.

Witajże nam bohaterze,
Witajże ludu patronie.
Co miażdżysz głowę niewierze,
Wojując w prawdy obronie.

Ty piórem Ewangelisty
W imieniu Pana Jezusa,
Zgromiłeś socyalisty.
Wsławiłeś oręż *Wiarusa*.

Nie szkodzi zemsty potęga.
Bez władzy smok Buffaloski *)
Jak węża jad nie dosięga,
Najczystszych stóp Matki Boskiej.

Zasługi pan Bóg policzył.
Ukorzył zazdrość człowieczą,
Parafii dobrej użyczył.
Lud dobry oddał pod pieczą.

Wołajmy wtórząc muzyce,
Jak gdyby w czas karnawalski,
Niech żyje nam w Ameryce
Najlepszy ksiądz Domagalski!

Członkowie obu towarzystw noszą swe osobne odznaki. Odznaką Związku jest tarcza metalowa z emaliowanymi herbami Polski, Litwy i Rusi, nad tarczą dwie połączone dłonie. Odznaką Zjednoczenia jest krzyż z Matką Częstochowską we środku i polskiemi herbami po bokach.

W ogóle tu każde towarzystwo ma swoje odznaki w kształcie orderów, wstęg, szarf itp., tak, że nasz chłopek w paradzie wygląda co najmniej jak jaki generał lub minister europejski.

Trzeciem, większem stowarzyszeniem jest „Unia“, założona przez ks. Pitasa w Buffalo, zdaje mi się jednak, że oprócz parafian tego kapłana, nikt więcej do niej nie należy.

Lecz rozgadałem się na dobre, a tu czas jechać do Nowego Jorku, gdyż za kilka dni już nadpłynie statek, który ma mię zawieść przez Atlantyk — do kochanej, starej Europy.

Prof. Dr. Emil Dunikowski.

*) W Buffalo przebywa wszechwładny ksiądz Pitas, mający swoją własną gazetę p. n. *Polak w Ameryce*. Otóż redaktor jej p. Slisz, ścierający się często na ostro piórem z ks. D., jest owym „smokiem buffaloskim“.

(Ciąg dalszy nastąpi)

się, o co chodzi, rzekł: „Dla takich kilkunastu kpów nasz cesarz z waszym cesarzem nie będzie rozpoczynał wojny!" i odpędził wszystkich bez wyjątku.

Tymczasem po wsiach zaczęły się dziać rzeczy nie do opisania. Już pierwej, na samą pogłoskę, że „car wygnał Niemców", kwapił się każdy zająć miejsca po nich: teraz gdy jeszcze dowiedziano się, że granica otwarta, dopiero szał prawdziwy opanował wszystkich. Wyobrazili sobie, że teraz nareszcie nadeszła chwila wyzwolenia ich z dotychczasowej niedoli, z tej nędzy, która gniotła ich jak kajdany, a z którą walczyli do upadłego bez widoku wyjścia, bez nadziei ratunku. Nuże tedy: do Rosyi! do Rosyi!.. Że było to w istocie jakieś dziwne zjawisko psychiczne, szaleństwo jakieś, z upicia się narkotykiem lub postradania zmysłów, to przyzna każdy, który tu zbliska patrzył na wszystko własnemi oczyma. Biegło wszystko do granicy, jakby je demoniczna jakaś porwała siła. Nie była to (jak słusznie ktoś zauważył) emigracya w prawdziwem słowa znaczeniu, była to raczej dezercya, — ucieczka przed czemś nieokreślonem, a srogiem, gonitwa za czemś pożądanem, a również nieokreślonem.

Nie będę tu przytaczał scen różnych, które odbywały się przytem, tych pożegnań, tych płaczów, omdleń, wyrzekań, przeraźliwych... — nie będę odsłaniał widoków osobliwszej nędzy, jaka się przy tem jaskrawie odmalowała, gdyż to są rzeczy znane mniej więcej każdemu.

Chciałbym tylko — dla wiadomości tych, co utrzymują, iż agitacya była powodem tego wszystkiego, — powiedzieć, iż jeśli tu była przytem jakaś agitacya, była ona zupełnie zbyteczną, gdyż i bez niej stałoby się tutaj to samo.

Wybuch emigracyi był tylko logicznym wynikiem przyczyn miejscowych, które przypadkowo złożyły się na nią.

*

Kiedy już ruch emigracyjny owładnął wsi kilka, kiedy już za granicę wyszło paręset ludu, wtedy to dopiero zaczęła się agitacya naprawdę, agitacya, która przyczyniła się wielce do rozrostu emigracyi, choć jak się rzekło, nie była pierwszym jej powodem.

Agitacyę tę prowadzili objezdczycy rosyjscy.

Wobec faktu, że przez ciąg cały tegorocznej emigracyi wszędzie agitowali objezdczycy, trudno się oprzeć wrażeniu, iż czynili to wskutek tajemnego nakazu swych władz, a jednak głębiej wnikającym w rzecz, obaczy się raczej, iż działali tu „na własną rękę".

Kto zna przymioty prostego rosyjskiego soldata, jego brak okrzesania, zapalczywość, jego fanatyzm dziki — słowem wszystkie te grube instynkta przy równoczesnej miękkości serca i poczciwości słowiańskiej natury, ten łatwo sobie wyobrazi, co się dziać musiało takiemu prostaczkowi, gdy obaczył tłumy takich, jak sam chłopów, uciekające przed rzekomym jakimś uciskiem i garnące się tak *par force* w jego objęcia! Naturalnie uczuł się natychmiast ich orędownikiem i ich przyrodzonym obrońcą. Zważył nie się, że wspaniałomyślnie ochrania niemocnych wobec „Lachów i Żydów". Zdawało mu się także, że puszczając ich przez granicę, oddaje tajemne życzenie swych zwierzchników, a wobec cara i Rosyi spełnia ważną misyę. Brać to również na uwagę należy, że żołnierzyk, chęć wypłatania figla obcemu państwu, chęć popisania się wobec straży austryackiej: „kto lepiej!" zwłaszcza, że udawało się to takie. Przedewszystkiem zaś nie trzeba zapominać i o tem, że to na prawdopodobnie pospolitej nader chęci zysku, bądź to od chłopów, bądź też z nagrody za gorliwą służbę.

Widzę stanowczą różnicę w postępowaniu straży granicznej rosyjskiej w początku emigracyi a później, gdy się już na dobre rozwinęła. Oprócz wspomnianego Woronina, wszyscy inni wachowi rosyjscy postępowali lojalnie, z widoczną obawą zaczepienia Austryi. Później, ni stąd ni zowąd zaczynają agitować wszędzie. Tak się przynajmniej okazywało.

*

Od 15 sierpnia, kiedy święto N. P. Maryi i odpust w Koszlakach, rozpoczęła się najbardziej emigracya, a największą była w niedziele następne i święta ob. gr. „Spasa" i „Uspenije" (18 i 27 sierpnia). Powód prosty: w te dnie bowiem nie bierze biedacy najłatwiej mogli dostać fury do przewozu swego drobiazgu na granicę. Nie brali z sobą nic, gdyż albo nic nie mieli, albo też co mieli, to wyprzedali na podstawie owej pogłoski, iż „nie potrzeba z sobą nic brać, gdyż tam wszystko Niemcy pozostawiali, nawet poduszki, lustra i kanapy".

Na takim wozie siedział zwykle chłop, jeden lub dwie kobiety (zapewne matka i żona) i kilkoro dzieci. Ubrani byli wszyscy świątecznie. Był też na wozie woreczek jeden lub dwa z żywnością i tłumoczek szmat jakich — zresztą nic więcej.

Byli też czasem na wozach starcy nad grobem stojący lub kaleki nie mogące chodzić.

Dużo też było samopas lub parami idących pieszych emigrantów.

Szli oni każdy w stronę, gdzie mu było najdogodniej przez wszystkie posty rosyjskie lub mimo ich wdłuż całej granicy: od kuczkowickiego począwszy, przez wiereszczacki, kutyski, juliński, moskalewski, szczasnowiecki aż do wołoczyskiego.

Największy jednak stek emigrantów, najgłówniejszy rzecby można prąd emigracyi przechodził przez Hnilice na post juliński, gdyż tędy od wszystkich wsi najprostsza i najrówniejsza prowadziła droga. Przez ten post przeszło w ciągu 3 tygodni 1600 ludzi.

Mając tedy lepszą sposobność obserwowania, mogę dokładniej oznaczyć, do jakiej kategoryi należeli ci ludzie.

1) Byli to przedewszystkiem hołysze z całej okolicy, bez różnicy obrządku lub narodowości, zarówno łacinnicy jak rusini.

2) Była służba dworska: fornale i t. zw. ogólnicy t. j. najmowani miesięcznie.

3) Była młodzież uchylająca się przed służbą wojskową.

4) Drobni właściciele, 1 lub 3 morgów zalegający najczęściej z podatkiem, lub jaką taksą sądową — lub chałupnicy, żyjący tylko z zarobku w żniwa.

5) Parobczaki i dziewki, nie mający za co sprawić wesela. Szli zwykle parami, udając już pobranych.

Uważałem, że wśród młodzieży największy procent sierot u ojczyma lub macochy.

Osoby z rozwiedzionych małżeństw, źle żyjące w małżeństwie lub niemoralnie się prowadzące, najpierwej szły za granicę

Co dziwna, że nawet dezerterzy z wojska rosyjskiego, których tu wielu nad granicą, i ci (pod przybranemi nazwiskami) szli także do Rosyi: prawie wszyscy uciekli napowrót, jeden nawet zadenuncyowany i schwytany, uciekł z więzienia.

Kolej wychodźctwa we wsi każdej była prawie jednakowa. — Emigrowali jedni po drugich:

1) ludzie złej konduity,

2) służba dworska,

3) chałupnicy i najdrobniejsi właściciele gruntu,

4) czasem i właściciele kilku morgów (ci wrócili jedni z pierwszych).

Ten porządek powtarza się z dziwną analogią wszędzie, na całym pograniczu objętem emigracyą, o ile sądzić można z relacyi dziennikarskich.

Jest rzeczą godną zastanowienia się, iż żaden z emigrantów, zapytany, dokąd idzie, nie mógłby wymienić nazwy miasta lub gubernii, do której dąży. Wszyscy wiedzieli to tylko, że idą „do Rosyi".

Nie mniej zadziwiająca jest, że w takiej masie ludzi nie było gromadki bodaj kilkudziesięciu ludzi, którąby miała swego przewodnika (oprócz owego Onufrego, który wcale za przewodnika się nie narzucał, a tylko dał innym przykład) Szli wszyscy luzem, każdy na swoją rękę, tak zupełnie, jak gdyby np. szli i jechali do kopania kartofli w Hnilicach.

Takie „bezhołowie" jest cechą charakterystyczną wszystkich prawie gmin tutejszych. Solidarność tutaj jest możebną tylko w tem znaczeniu, jak powyższe: „Ludy idut".

P. F. Krypiakiewicz.

Syndykaty rolnicze

we Francyi.

I.

Współczesny rozwój francuskich spraw społeczno-politycznych przedstawia, jak to niejednokrotnie stwierdzono, pewną dwoistość, dającą się streścić w wyrazach: Paryż i Francya. Radykalna o mocno czerwonem zabarwieniu, hałaśliwa i narzucająca swą zmienną wolę stolica z jednej strony, zaś bardziej umiarkowana i zachowawcza, pragnąca spokoju i dająca powodować się nadsekwańskim wpływom prowincya z drugiej strony — oto są dwa nie zawsze równoległe czynniki, składające się na życie współczesnej Francyi. To też bywają chwile, w których owa powodująca się, wiejska Francya objawia samodzielne, z widokami brukowych meneurów niekoniecznie licujące ruchy, wzbierające niekiedy, jak wartkie górskie potoki, a brzemienne w doniosłe następstwa. O jednym z takich ruchów, zrodzonym przed rokiem i niespodzianie na gruncie ekonomicznym, mającym jednak i szersze polityczne znaczenie, a ogarniającym już wszystkie warstwy ludności rolniczej Francyi, chcemy dziś pomówić.

Radykalne żywioły trzeciej republiki przed dziesięciu jeszcze laty dla łatwiejszego kierowania masami robotniczego proletaryatu, postanowiły go uporządkować, ująć w pewne formy o charakterze prawnym i administracyjnym. W tym celu wniosły do parlamentu projekt do „ustawy o syndykatach zawodowych", motywując ją potrzebą ulżenia losom robotników przez postawienie ich na gruncie legalnej walki w obronie swych interesów. Projekt ten został przyjęty przez większość izby deputowanych z wielką nieufnością: obawiano się, by nowa ustawa nie stała się niewyczerpanem źródłem rozlicznych ekonomicznych i politycznych zaburzeń. To też pokutowała ona dość długo na stole obrad, aż w końcu powołana została z pewnemi zmianami do życia w d. 21 marca 1884.

Nowa ta ustawa pozwalała robotnikom zawiązywać „syndykaty zawodowe", rodzaj cechów, określała jednak istotę i cel tych syndykatów bardzo niewyraźnie, dopuszczając przez to cały szereg wątpliwości, a ztąd i niemniejszą liczbę dowolnych komentarzy. I tak stowarzyszenia te według brzmienia tej ustawy miały łączyć ludzi, pracujących na jednem polu, w celu „studyowania i obrony wspólnych swych interesów ekonomicznych, przemysłowych, handlowych i rolniczych". Syndykatom tym dawała ustawa możność zawierania umów, zobowiązywania się prawnego i t. d.

Nadto projektodawcy, należy dodać w nawiasie, chcieli, by przedstawicielom syndykatów zostało przyznane niemal zupełne prawo osobistej nietykalności tak jak posłom; punkt ten jednak, szczęściem dla publicznego porządku i spokoju, odrzucono za sprawą senatu.

Jeden z wybitnych ekonomistów francuskich, p. Jerzy Renaud, słusznie zauważył, omawiając powyższą ustawę na jednem z posiedzeń paryskiego Towarzystwa ekonomii politycznej, że sam tekst jej zawiera pewne „charakterystyczne słowo", „słowo bardzo niepożądane," którego istnienie pozwala przypuszczać istnienie u projektodawców ukrytej myśli. Jest to słowo „obrona." Jeżeli zatem ustawa konstatuje potrzebę obrony, to *ipso facto* stwierdza istnienie napadu i uświęca na przyszłość walkę, której zakresu, rodzaju i środków nie określa.

Znanemi powszechnie są skutki, które ta ustawa za sobą pociągnęła. Że jednak nie postawiliśmy sobie za zadanie opisywać ich o tyle, o ile one wprost z istoty samej ustawy wypływały, a stąd i przez prawodawców przewidywanemi były, przeto poprzestaniemy na zaznaczeniu, że przy energicznym współudziale politycznych agitatorów powstała masa robotniczych syndykatów przeważnie w Paryżu i północnych departamentach, niektóre z tych syndykatów są bardzo liczne, dość bowiem wspomnieć o syndykacie robotników kolejowych, do którego w chwili obecnej należy około 70.000 ludzi. Byt wszakże ekonomiczny robotników przez to nie polepszył się wcale, za to porządek publiczny i cywilna swoboda niejednokrotnie zostały mocno nadwerężone: korzystali zaś nieraz polityczni karyerowicze najpośledniejszego gatunku, zyskali bowiem wygodną drabinę, po której szczeblach łacniej mogą dostawać się do parlamentu i do innych ciał wyborczych.

Ustawa z 21 marca r. 1884 wywołała atoli inny jeszcze skutek, którego doniosłość ekonomiczna daje się już obecnie doskonale widzieć i zrozumieć, i którego wielkie polityczne znaczenie niedaleka przyszłość dosadnie określi i wyświetli. Skutek ten był najzupełniej niespodzianym i w rachubę radykalnych projektodawców bynajmniej nie wchodził. Zdziwienie też wywołało wielkie i udzieliło się ono nawet wielu powagom w kwestyach polityczno-społecznych. Agitatorowie zrozumieli, że ukuli mimowolnie oręż przeciw sobie. Różnili oni się tem od molierowskiego p. Jourdain'a, że ten ostatni rad był, dowiedziawszy się, iż mówił prozą, ci zaś z analogicznego odkrycia wcale cieszyć się nie mieli powodu. Aby przypatrzeć się bliżej temu wielce ciekawemu, a nieprzewidzianemu zjawisku, przenieśmy się na prowincyę francuską, pomiędzy liczną ludność, pracującą na roli.

Jakkolwiek określając charakter ekonomiczny organicznej pracy Francyi, trudno nazwać ten kraj w ściślejszem znaczeniu owa rolniczym, niemniej rolnictwo zajmuje w nim miejsce, bardzo poważne i z wielu względów ważniejsze od właściwego przetwórczo-fabrycznego przemysłu. Zależy to od bardzo wielu i bardzo różnorodnych przyczyn. Natura gleby, warunki geograficzne, liczna drobna własność ziemska i silnie rozwinięty domowy przemysł rolny — oto są czynniki, które w tej mierze przeważający wpływ wywierają. Złożyły się one na wytworzenie licznej, milionowej warstwy ludności wiejskiej, nadającej specyalny charakter prowincyi francuskiej, która, żyjąc z pracy rąk swoich na własnym, nierzadko po dziadach i pradziadach odziedziczonym drobnym kawałku gruntu, znajduje w nim najzupełniej dostateczny środek do życia pracowitego, lecz całkiem niezawisłego. Liczna ta ludność stanowi olbrzymią i niezłomną potęgę ekonomiczną Francyi, a jej praca nieprzebraną narodową skarbnicę, w której w każdej chwili z łatwością znajdą się liczne miliardy.

Ostatnich parę lat dziesiątków nie zaznaczyło się wszelako dodatnio w dziejach francuskiego rolnictwa. Zapewne rozwijało się ono dalej, lecz z trudnością, i nowe czasy, jak wszędzie, tak i dla niego były ciężkie. Nadzwyczajny rozrost ruchomych kapitałów, ześrodkowanych w wielkich miastach, jako centrach przemysłowych i handlowych, pozwalał na wyzyskiwanie w wielu razach interesów rolniczych bądź pod postacią pośrednictwa w najrozmaitszych jego odmianach, bądź w zjawiskach rozlicznych finansowo-podatkowej i kredytowej natury. Cierpiał, rozumie się, na tem cały kraj, ale republikański rząd niekoniecznie to rozumiał czy też chciał rozumieć.

Ostatecznie rzecz to jest zupełnie naturalna. Liczne klasy wiejskie, o których przed chwilą mówiliśmy, nie mogą znaleźć w Paryżu sympatyi i dostatecznego uwzględnienia, pomimo że dają się z łatwością powodować przywódzcom nadsekwańskim, czyniąc to w interesie „świętego spokoju". U takiego wieśniaka słowa: *Parisien*, *nigaud* (głuptas), i *vaurien* (niepoń), to tak dobrze jak równoznaczniki, a człowiek poświęcający się politycznemu rzemiosłu, to dopiero prawdziwy *fénian* (*fainéant*)... (próżniak). Pod pięknem słonecznem niebem wsi francuskiej najczerwieńszy sztandar nabiera mocno podejrzanej barwy, przypominającej starą *oriflamme* *).

Stąd też wśród ciszy wiejskiej w umysłach rolników francuskich zrodziła się, wzrosła i dojrzała myśl połączenia swych, solidarnych z natury swej istoty interesów i zjednoczenia się w celu rozwinięcia — wspólnego a energicznego działania.

Drobne napozór wydarzenia stanowią niekiedy wytyczne punkta bardzo doniosłych epok. Tak też stało się i w danym wypadku.

Gdy w izbie deputowanych rozpoczęły się długie narady nad projektem do ustawy „o syndykatach zawodowych" niejakiemu panu Tanvirey, nauczycielowi agronomowi z departamentu Loir et Cher, przyszła do głowy myśl szczęśliwa, że zawdzięczając niejasnej redakcyi projektu ustawy, mogą rolnicy z niej tak dobrze skorzystać, jak i inni. Z werwą, właściwą południowcom, wziął się on do rzeczy i zainicyował ruch, który w dziwnie krótkim czasie rozwinął się w całej Francyi, i ogarnął szerokie warstwy ludności rolniczej tego kraju.

KRONIKA.

Lwów 29 grudnia.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował elewów leśnictwa Jana Kosinę i Antoniego Jaworskiego asystentami leśnictwa w obrębie galic. dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami sądowymi: adjunkta sądowego w urzędzie powiatowym w Priedor Wincentego Jaworskiego; praktykantów sądowych: Hieronima Kalitowskiego, dra Arona Marka Ostermanna, dra Ryszarda Aurelego Leżańskiego, Władysława Mayera, Jana Kasparka, dra Tadeusza Wieniawę Kossowi za, Romana Czaykowskiego, tudzież kandydata adwokatury Leona Lewickiego.

Konkurs. Wydział krajowy rozpisuje konkurs na nadanie trzech posagów po 287 złr. z fundacyi śp. Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich dla biednych, moralnie się prowadzących dziewcząt, córek mieszczan wszystkich miast i miasteczek galicyjskich, z wyjątkiem miast Lwowa i Krakowa.

Dziewczęta mają być wyznania katolickiego i liczyć nie mniej, niż siedmnaście, a nie więcej, niż dwadzieścia cztery lat.

Prośbę wnieść należy do Wydziału krajowego najdalej do dnia 28 lutego 1893 r.

Wenta gospodarska. Nadesłano na wentę gospodarską do dnia 26 grudnia rb.: Hr. Janowa Tarnowska 4 bażanty, p. Zdzisław Marchwicki 20 złr., p. Florentyna Wolniewiczowa 20 złr., p. Zygmunt Augustynowicz 10 złr., hr. Agenor Gołuchowski 20 złr., p. Stanisław Niezabitowski 50 złr., p. Helena Szczepanowska 20 złr., hr. Józef Gołuchowski 15 zł., p. Włodzimierz Niezabitowski 500 cygaretek i 5 zł., dr. Balko 5 zł., Baron Christiani 1 rogacza i 2 zające, Hr. Marya Ressègnier 6 zajęcy, p. Fr. Kersek 6 zajęcy, p. Maur. Rosenstock 1 rogacza, 12 zajęcy.

Marya Badeniowa.

Prezenty na opróżnione rz. kat. probostwo *regiae collationis* w Niepołomicach nadało ministerstwo wyznań i oświaty ks. Jakóbowi Wolnemu, proboszczowi w Łętowni.

Wybór uzupełniający jednego członka na Sejm krajowy z grupy większych posiadłości byłego obwodu brzeżańskiego rozpisało Namiestnictwo na dzień 27 stycznia rp.

Zaręczyny. W niedzielę odbyły się we Lwowie zaręczyny panny Pauliny Underkównej, z porucznikiem 30go pułku piechoty panem Ludwikiem Szamotą.

Ślub. W sobotę odbędzie się w Warszawie ślub panny Stefanii Stępkowskiej, córki śp. Antoniego, kupca i obywatela m. Warszawy, z panem Leonardem Zwolińskim, właścicielem księgarni w Krakowie.

W poniedziałek pobłogosławiony został we Lwowie w kościele ewangelickim związek małżeński panny Klaudyi Stuchłówny, z p. Teobaldem Janzem, kapitanem piechoty.

Ze sfer sądowych. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądu powiatowego: Stanisława Kuzię z Tyczyna do Kęt; Franciszka Balzara z Żabna do Leżajska, Jana Hałatkiewicza z Mszany dolnej do Bochni, Władysława Krzyszkowskiego z Czarnego Dunajca do Tyczyna, Jana Leichamschneidera z Leżajska do Gorlic.

Adjunktami sądowymi mianowani zostali następujący adjunkci sądu powiatowego: Józef Zelek w Jordanowie do Krakowa, Gustaw Gruener w Dąbrowie do Tarnowa, Walenty Cycoń w Kętach do Nowego Sącza, Kazimierz Gałziński w Krośnie do Krakowa, Ludwik Dobrowolski w Limanowej do Nowego Sącza, dr. Wojciech Stanisław Dąbrowiecki w Bochni do Krakowa, Jan Maryniarczyk w Pilźnie do Jasła, Marcin Staszczak w Leżajsku do Rzeszowa.

Adjunkt sądu powiatowego bez miejsca przeznaczenia, Franciszek Leon Koch, otrzymał posadę adjunkta w Jordanowie.

Adjunktami sądu powiatowego mianowani auskultanci: Stanisław J. Niklewicz do Czarnego Dunajca, Maryan Czerny do Krosna, Jan Jarosz do Dąbrowy, Tytus Łopatyner do Limanowy, Franciszek Seibor do Wojnicza, dr. Karol Kurkowski do Żabna, dr. Leon Jasiewicz do Mszany dolnej, dr. Wład. Fedorowicz do Głogowa, Jan Ozimek do Leżajska, Jan Bibro do Pilzna.

Tow. lekarskie krakowskie na posiedzeniu nadzwyczajnem, w dniu 26go grudnia rb. odbytem, uchwaliło jednomyślnie zamianować znakomitego uczonego i badacza L. Pasteura w Paryżu, członkiem honorowym Towarzystwa i wysłało do niego telegram, donoszący o tej uchwale.

Nowe fundacye stypendyjne. Z początkiem roku szkolnego 1892/93 wprowadził Wydział krajowy w życie ośm nowych fundacyi:

1) Fundacyę Tomasza Bodziocha, w której systemizowano sześć stypendyów po 100 złr. rocznie dla zwyczajnych uczniów krajowej średniej szkoły rolniczej w Czernichowie. 2) Fundacyę imienia Jezienickich, w której systemizowano jedno stypendyum o rocznych 300 złr., lub też dwa po 150 złr. rocznie, przeznaczone na teraz wyłącznie dla uczniów szkół publicznych, średnich lub wyższych, w pierwszej linii krewnych ś. p. fundatora ks. Marka Jezienickiego, rz. kat. proboszcza w Chorostkowie. 3) Fundacyę ś. p. Karola Skibińskiego, w której systemizowano dwa stypendya po 100 złr. rocznie, przeznaczone dla uczniów, uczęszczających do jakichkolwiek szkół publicznych w kraju, a wyznających religię katolicką. 4) Fundacyę ś. p. Stanisława Strzałkowskiego, w której systemizowano trzy, a ewentualnie więcej stypendyów po 250 złr. rocznie dla młodzieży płci męskiej, narodowości polskiej, obrządku rzymsko-kat., pochodzącej z rodziców rz. kat. obrządku, pochodzenia polskiego i wykazującej dobry postęp w naukach, dobre obyczaje i potrzebę materyalnej pomocy do ukończenia nauk, a to w pierwszym rzędzie dla młodzieży spokrewnionej z ś. p. fundatorem lub jego żoną aż do trzeciego stopnia, w drugim rzędzie zaś, w braku kandydatów pierwszej kategoryi, dla młodzieży posiadającej powyższe ogólne warunki, urodzonej w Tarnopolu, Zbarażu, Jacowcach, lub Korszyłówce, uczęszczającej do szkoły politechnicznej we Lwowie, albo też na wydział filozoficzny, prawniczy, lub lekarski jednego z krajowych uniwersytetów, albo też wreszcie do krajowej wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, lub na wydział rolniczy uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. 5) Fundacyę Jana i Tekli małżonków Szlezingerów, w której systemizowano jedno stypendyum o rocznych 40 złr. dla ubogich uczniów wyznania chrześcijańskiego, uczęszczających do jakichkolwiek szkół publicznych w Kałuszu, a

*) *Oriflamme* — starożytny sztandar królów Francyi koloru czerwonego, usiany złotemi płomykami.

---

68)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— A Olgerode?

Ten znów zamurował gębę. Jak upiór włóczy się po twierdzy, nie śpi, nie je, wszędzie straże porozstawiał, czuwa, żebyś nie uciekł. Pod twojem okienkiem postawił całą pikietę kozacką.

— Ach, tak! — wykrzyknął pan Władysław, domyśliwszy się odrazu, że owi żołnierze, którzy przed chwilą snuli się po wałach z latarnią, przygotowywali nie dół na niego, ale zakrywki dla wart. Lżej mu się zrobiło. Lecz w takim razie cóż znaczy ów tasak i sznur? Niepodobna, aby ten, kto z góry spuszczał tę posyłkę, nie widział warty w dole. Przyszło mu na myśl, że to Olgerode zasadził się nań zdradziecko: ułatwiał mu ucieczkę jedynie po to, żeby zaczajone warty powitały go kulami. Więc teraz paliła go ta kartka, którą trzymał w dłoni, chciał ją przeczytać — i właśnie niebawem przedstawiła się sposobność.

Lermontow, żywo przeskakując z przedmiotu na przedmiot, już zapomniał o przeznaczeniu, Nachodce i Olgerodem, — spojrzał na koszyk i o nim zaczął:

— Aha, o czem-że ja myślę! Wieczerza, jak król, nie powinna czekać. Widzisz ten koszyk? Otrzymałem go od matki-jenerałowej z kartką od Kluka. W koszyku: dwa kapłony, dwie butelki wina, dwa pstrągi, dwie szklanki, dwie pary sztućców, dwie serwety... Co, u licha, znaczy ta dwoistość? Rozwijam jeneralską kartkę i czytam: „Zdjąć kajdany z Białorzeckiego" — i podpis. Walę sobie ręką po łbie, krzyczę „Eureka!", chwytam koszyk i jestem tu. A co?

— Sławę sobie zdobędziesz tą domyślnością!

— A jeszcze pewniej, nienawiść szwabskiego barona. No, co prawda, ja na nią dawno pracuję, ale niech go licho porwie! Dawaj-że nogi, niech brzękadła zdejmę!

Ukląkł, pochylił się aż do ziemi i jął odmykać zamki, a tymczasem pan Władysław rozwinął bilecik, zmięty w dłoni, i przeczytał wyrazy nakreślone kobiecą ręką:

„W zameczku Eyuba-agi Jum kopytami bije z niecierpliwości."

— Słuchaj, Lermontow — rzekł pan Władysław po chwili namysłu. Kto nademną mieszka?

— Kto nad tobą mieszka? — powoli powtórzył Lermontow. — Sądzę, że szczury i koty.

— Cóż to znaczy?

— To znaczy, że masz nad sobą magazyny.

— Magazyny?... A wyżej?

— Raj brygadyera, w którym króluje Julka pieprzykowiczówna.

— Aaa! — wyrwało się Białorzeckiemu.

Lermontow się zaśmiał.

— Wiem, co znaczy twoje „aaa!" — rzekł wesoło. — Kobietce ubrdało się, że obmyśli ci ucieczkę. Musiała już tem bałamucić ciebie. Dzieciństwo!

— Być może, ale poczciwe.

— Nie przeczę... Mój drogi! Mówię ci, jest kyszmet, który rządzi wszechświatem. Co kyszmet postanowił o tobie przed wiekami, to się stać musi. Złóż ręce i czekaj.

— Ja wierzę tylko w Pana Boga — rzekł sucho pan Władysław.

Lermontow szydersko przymrużył oczy i rzekł:

— I ja wierzę... ale kyszmet jest!... Ot, dajmy temu spokój!... Bierz kapłona!

Po jakimś czasie, kiedy już z kapłonów zostały tylko kości, Lermontow nalał do szklanek resztkę wina, zapalił fajkę i rzekł:

— Jest, bratku, kyszmet, jest!... Mów sobie co chcesz, ja przy swojem zostanę... Jakże nie mam być fatalistą? Kiedym był jeszcze wyrostkiem, przepowiedziała mi kabalarka, że żołnierzem będę tam, gdzie góry podpierają niebo. Jak widzisz, zgadła, a jaką mocą mogłaby to uczynić, gdyby nie było przeznaczenia, rządzącego wszystkiem według planu, ułożonego przez Stwórcę zaraz po powstaniu świata? Ja robiłem, co mogłem, aby nie być żołnierzem i aby się w góry nie dostać, a jednak — stało się! Jak? — posłuchaj! To ciekawa historya! Raz na uniwersytecie profesor filozofii, — nasz rosyjski filozof! możesz sobie wyobrazić, co to za ciekawy egzemplarz! — począł dowodzić istnienia Pana Boga w ten sposób, że oto taką harmonię, jaką widzimy we wszechświecie, mogła stworzyć tylko nieskończenie rozumna istota. Bałwan! Więc Pan Bóg i rosyjski filozof mają jednakie pojęcia o harmonii! Więc rosyjski filozof raczył dać Panu Bogu patent na nieskończenie rozumną istotę! Oczywiście, zaraz napisałem satyrę i za to musiałem pożegnać się z uniwersytetem. Przemocą ubrano mnie w mundur wojskowy i tak się sprawdziła połowa przepowiedni. Słuchaj dalej! Pułk mój stał w Moskwie. Raz w oficerskim klubie zebrała się nas wesoła kompanijka. W czubach nie było nic; strzelaliśmy z pistoletów do kart: kto w asa nie trafił, płacił karę winem, które miało być potem wypite. W tem, słyszymy: na dziedzińcu hałas, krzyki, ujadanie psów, lamenty! Co takiego? Psy opadły wróżkę, szarpią! Ładna była, bestyjka, młoda, zwinna jak gazela, oczy jak smoła, a w nich ogień i mgła... Wenus cygańska! Obroniliśmy ją od psów — i do niej: wróż!... Słuchaj-że! Wróży mi ona z ręki, że zginę w pojedynku, od kuli przyjaciela. Parsknąłem śmiechem, potem... nie wiem, co mi się stało... chwytam pistolet, przykładam do skroni... paf!... spaliło na panewce. Osłupiałem. A tu widzę w około jakieś spojrzenia, miny... Wpadły mi do ucha wyrazy: „pistolet nie był nabity". Więc zagotowało się we mnie. Skontrolowałem przy wszystkich pistolet, podsypałem prochu,— drugi raz strzelam w skroń — to samo! Wszyscy w śmiech, wyją! Ja zaciskam zęby, mierzę w asa — pistolet wypalił. Cisza, która wtedy powstała, jeszcze teraz w uszach mi dzwoni...

— Dziwny wypadek! — rzekł pan Władysław.

— Nie wypadek, ale przeznaczenie. Pociągnięto mię przed sąd wojenny za samobójczy zamiar i zesłano na Kaukaz, abym gorącą głowę ochłodził, jak powiedziano w wyroku, a ja tu właśnie spotkałem się z wykończoną muzułmańską filozofią o przeznaczeniu, o kyszmecie!...

Gdy Lermontow to mówił, zaszeleściło w powietrzu, jak gdyby ktoś gwałtownie rozdarł perkal. Potem coś pękło.

Lermontow i pan Władysław spojrzeli na siebie zdziwionemi oczami.

Po chwili ten sam dźwięk znów się powtórzył i znowu coś pękło. Wbiegł zadyszany żołnierz.

— Wasza Wielmożność! — rzekł do Lermontowa. — Goniec przybiegł z Kargułu. Miurydzi!...

— Oto znów kyszmet! — zawołał Lermontow. — Teraz wmięszał się do twojej sprawy. Bądź zdrów!

Uścisnął rękę więźniowi i wybiegł. Żołnierz drzwi zamknął.

Teraz z daleka i z bliska, ze wszystkich stron, uderzono w bębny. Warkot powstał śpieszny, niecierpliwy, jakiś gorączkowy. Wnet odezwały się trąby i grały, grały larum, jak gdyby szły o lepsze z bębnami, a hałas rósł, potężniał, ogarnął twierdzę i miasto. Od czasu do czasu potężnym hukiem odzywały się armaty.

Słychać było bieganie, nawoływanie się, szczęk broni, tętnienie kopyt; rozlegały się co chwila gromkie komendy, skrzypiały bramy, dzwoniły łańcuchy przy ruchomych mostach, — wrzało w twierdzy, jak w garnku.

Potem rozległy się mierzone kroki piechoty, tupotanie jazdy, hurkot dział ciągnionych po bruku. Po jakimś czasie wszystko umilkło i w twierdzy zaległa cisza, jak w opuszczonym domu.

Szarzało już. Świtanie, z początku mdłe i słabe, stopniowo wzrastało w dzienną jasność. Pan Władysław przysunął się do okienka i patrzył.

Po krętej drodze, prowadzącej ku górom, od których jeszcze na dolinę padał cień mroczny, ciągnęło się wojsko jak długi wąż. Szła z początku jazda, za nią piechota, w końcu artylerya. Kozacy uwijali się tam i sam po dolinie, jak węszące wyżły. Oficerowie galopowali z rozkazami. Oddziały, jeden za drugim zanurzały się w cień, leżący pod górami i znikały odrazu, jak w otchłani.

U stóp twierdzy drzemało miasto — ciche i bezludne. Czasami jeszcze, gdzieś z pod bramy, wyrwał się spóźniony kozak, pomknął pustemi ulicami jakby na złamanie karku, wypadł na drogę i rwał się w dal jak spłoszony zając. Powoli i to ustało, a wtedy miasto i twierdza pogrążyły się w nieprzerwanej ciszy.

Upłynęła godzina. Mroki rozwiewały się w białem powietrzu, kurczyły się cienie; gaje i pagórki wynurzały się z mgły powiewnej, jakoby z pieluch. Na Wschodzie pokazała się różowa zorza i jęła przetykać niebo złotemi iskrami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

urodzonych z rodziców stale w Kałuszu osiadłych, z pierwszeństwem dla sierot. Pobór stypendyum trwa aż do zupełnego ukończenia studyów. 6) Fundacyę ś. p. Klementyny Teodorowiczównej, w której systemizowano jedno stypendyum o rocznych 60 złr. dla ubogich uczennic jakichkolwiek szkół publicznych w kraju, z pierwszeństwem dla krewnych ś. p. fundatorki. 7) Fundacyę p. n. „Stypendyum Wincentego Trojanowskiego", w której systemizowano jedno stypendyum o rocznych 130 złr., przeznaczone dla ubogich, dobrze się uczących uczniów szkół publicznych niższych, średnich lub wyższych, którzy są spokrewnieni z ś. p. fundatorem, lub z jego siostrami. W braku krewnych może to stypendyum otrzymać synowie górników w kopalniach soli w Bochni, urodzeni w Bochni i posiadający resztę powyższych warunków. 8) Fundacyę dra Franciszka Urbańskiego, w której systemizowano dwa stypendya, wynoszące na teraz po 600 złr. rocznie, przeznaczone dla artystów polskiego pochodzenia, bez różnicy wyznania, kształcących się w szkole sztuk pięknych w Krakowie, a odznaczających się zdolnościami. Pobór stypendyum trwa z reguły cztery, najwyżej zaś sześć lat, pod warunkiem kształcenia się w rzeczonej szkole.

Wstrętne obrazy. Dr. Henryk Jasieński w jednem z pism lwowskich zamieścił następujący list: „O pięć mil w kierunku północnym od Lwowa istnieje gr. kat. cerkiew. Obok cerkwi plebania, a w cerkwi [illegible] gr. kat. paroch. — Otóż temu parochowi przychodzi genialna myśl wymalowania cerkwi — i to nie [illegible], lecz na wewnątrz.

„Myśl genialna musi mieć równie genialnego wykonawcę; więc też logicznie biorąc, najmuje paroch genialnego artystę malarza, który — malując cerkiew — tworzy genialne obrazy, tak jak Michał Anioł, Leonardo da Vinci itd.

„Obrazy te muszę opisać, gdyż jest obawa, że pójdą w zapomnienie skutkiem „polskiej intrygi".

„Obraz pierwszy przedstawia piekło. W środku kocioł miedziany, a w nim w wrzącej smole szlachcic w rogatywce, nagi. Obok szlachcica po lewej stronie, również nagi, śp. hr. Gołuchowski, portret wierny; po stronie prawej ck. urzędnik w czapeczce urzędniczej, również wierny portret jednego z naszych dygnitarzy. Nad nimi unosi się „prawdziwy" dyabeł o skrzydłach nietoperza i niesie w jednej łapie litr piwa, a w drugiej kiełbasę. Pod kotłem chłop ruski, nagi, obdarty, kładzie paliwo. Po lewej stronie [illegible] stoi żyd z workiem pieniędzy i zbliża się do ck. urzędnika. U góry [illegible] się krasawica, mająca udawać furyę, a mająca bardzo a bardzo wydatny biust. A jeszcze wyżej nad nią drugi dyabeł, wypowiadający „hecę".

„Obraz ten istnieje po dziśdzień w cerkwi gr. kat. o pięć mil od Lwowa oddalonej, podlegającej patronatowi pana St. N., mieszkającego w drugim majątku.

Patron przeciw temu nie wypowiedział swego „nie pozwalam".

„Jeżeliby kto temu nie wierzył, to raczy się pofatygować do ck. prokuratoryi we Lwowie, a ujrzy tam fotografię tego genialnego obrazu.

„Obraz drugi. Krasawica dziewoja w całej nagości. — Obrazu tego, ze względu na czytelniczki, opisywać nie będę.

„Obraz trzeci. Car Aleksander (wierny portret) w infule i z pastorałem w ręku, jako święty Mikołaj."

Z iste, bardzo trudno uwierzyć, aby list powyższy przedstawiał rzecz całą zupełnie prawdziwie. Dlatego przytaczamy go bez wszelkich uwag i czekamy, czy kompetentne sfery dowiedzione to potwierdzą, czy mu zaprzeczą, jako na fałszywej pogłosce opartemu.

W Łucku na Wołyniu dnia 22 bm. przeszło na prawosławie 45 Czechów. Ceremonii przyjęcia ich na łono prawosławnej Cerkwi dokonał [illegible] Czech, ks. Manuel Nemeczek, który kilka lat temu był kapłanem katolickim, a jest gorliwym popem prawosławnym.

Pojedyek. Przed kilku dniami w Wiedniu odbył się pojedynek na pałasze między dwoma tamtejszymi lekarzami. Powodem pojedynku była sprzeczka w kawiarni. — Jeden z nich, dr. B., zagorzały narodowiec niemiecki i wielbiciel Schönerera, rozmawiał z kolegą swoim drem L., liberałem, o polityce. Drowi B. nie podobała się jedna z uwag kolegi i nazwał ją „semicką bezczelnością", na to odparł dr. L., że wyrażenie użyte przez dra B. jest prawdziwie „aryjską arogancyą". — Przyszło do pojedynku, zapaśnicy ranili się wzajem i podali sobie ręce.

Skandale na giełdzie amsterdamskiej. Jeden ze stałych gości giełdowych w stolicy Holandyi, bankier T. van de Goes, zajmujący się w ostatnich chwilach socyalizmem, miał w ubiegłym tygodniu na zgromadzeniu socyalistycznem [illegible] mowę, pełną złośliwych wycieczek na policyę amsterdamską i na burmistrza. Oburzone tem do żywego sfery giełdowe, postanowiły ukarać [illegible] kolegę, to też, gdy van der Goes nazajutrz pojawił się w sali giełdowej, otoczyli go bankierzy i wyrzucili za drzwi. Radykalne pisma narobiły z tego powodu wielkiej wrzawy, a jedno z nich wymieniło bankiera Blanke, jako tego, który stał w pierwszym rzędzie tych, którzy van der Goesa wyrzucali. Na drugi dzień zebrał się o godzinie 3-ej popołudniu, gdy giełdę miano zamykać, tłum socyalistów przed gmachem giełdowym, a gdy Blanke z niej wychodził, otoczyli go socyaliści i popychali ku grobli. Blanke [illegible] królewskiem i [illegible] się w opiekę oficera dowodzącego strażą. Oficer widząc, że nie da sobie rady z tłumem, zażądał telefonem posiłków, które w końcu nadeszły i uwolniły trzęsącego się ze strachu bankiera z niemiłego położenia.

Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych nadesłał p. Franciszek Gosławski z Brzeżan 1 złr. dla sióstr Felicyanek na Żółkiewskiem, 1 złr. dla kaleki, 1 zł. dla dzieci u św. Zofii; X. Jan Gnatowski 5 złr. dla sióstr Felicyanek na Żółkiewskiem; p. Karol Andrzejowski ck. podpułkownik 3 złr. dla sióstr Felicyanek; pp. Tymonów Morawscy z Kujdaniec 4 złr. dla weteranów 1831 roku; p. Edward Rozwadowski z Turówki 5 złr. dla weteranów 1831 roku; p. Bronisław Rozwadowski z Turówki 5 złr. dla Głodnych Dzieci; p. Zofia Terlecka z Godowy 2 złr. dla weteranów 1831 r.

Przy wyborach do rady gminnej we wsi Wicynin w powiecie Złoczowskim, wójtem wybrany został Mirosław Eder, właściciel obszaru dworskiego. Nadmieniamy, że nowy wójt zamieszkuje w tej gminie dopiero od lat czterech, a jeszcze [illegible] sobie pozyskał zaufanie włościan.

Napad na dom austro-węgierskiego dragomana w Konstantynopolu. Przed kilku dniami, dragoman austro-węgierskiej ambasady w Konstantynopolu Müller wróciwszy wieczorem do domu, ujrzał drzwi otwarte i usłyszał, iż ktoś gospodaruje wewnątrz pokoju. Zdziwił się tem wielce, a myśląc, że to służący zapytał: Janie czy to ty? [illegible] odpowiedział na to jakiś nieznany głos: Jana nie ma. Müller chciał więc zobaczyć, kto jest w pokoju, otworzył w tym celu drzwi i zapalił zapałkę, ale w tej samej chwili ów nieznajomy porwał rewolwer i strzelił do niego. Na szczęście pocisk nie trafił. Zwabieni odgłosem wystrzału i wołaniem Müllera o pomoc nadbiegli natychmiast inni mieszkańcy tego domu, ale złoczyńca korzystając z mroku wieczornego umknął i przepadł bez śladu. W Konstantynopolu opowiadają sobie, iż ów złodziej chciał wykraść jakieś ważne dokumenta, które Müller w tych dniach dostał był do tłumaczenia.

Kradzież w ministeryum finansów. Policya wiedeńska aresztowała onegdaj oficyała w ministeryum finansów, Franciszka Magę, podejrzanego o to, iż przeznaczone na spalenie zużyte noty bankowe po 5 zł. i 50 zł. kradł i za pośrednictwem posługaczy publicznych posyłał do wymiany w głównej kasie państwowej.

O manipulacyi tej dowiedziały się władze od posługaczy, którzy pośredniczyli w wymianie tych zniszczonych pieniędzy. Dochodzenia policyjne wykazały, że Maga w istocie już od dłuższego czasu dopuszczał się tej zbrodni. Ponieważ wymiana zwykłych not państwowych odbywa się pod ścisłą kontrolą urzędników kasowych, przeto zarządzono ścisłe śledztwo, w celu wykrycia, w jaki sposób nadużycia tego rodzaju, już od dawna praktykowane, mogły ujść czujności organów nadzorczych i kontrolujących.

W notach państwowych przeznaczonych na spalenie, wybija się kilka okrągłych otworów. Owoż Maga w skradzionych notach państwowych wypalał nad świecą większe otwory, tak, iż się zdawało, że ten pieniądz przypadkowo się nadpalił i dziurek wybitych w urzędzie kontrolującym zupełnie znać nie było.

Podczas rewizyi u Magi, znaleziono sfałszowaną legitymacyę, na jego nazwisko opiewającą, z fotografią, ale z tytułem radzcy rachunkowego w wspólnem ministerstwie skarbu — podczas gdy Maga jest tylko oficyałem. Znaleziono także mundur radzcy rachunkowego. Po co Maga karty tej i munduru potrzebował, dotąd nie wiadomo.

Już w roku 1888 miał on konflikt z sądem karnym, oskarżony był bowiem o rozmyślne bankructwo i nieprawne używanie doktorskiego tytułu. Dochodzenie zostało jednak wówczas dla braku dowodów zaniechane, jednakowoż Maga w drodze dyscyplinarnej został o jedną rangę zdegradowany.

Koło gimnastyczne i śpiewackie nauczycieli szkół ludowych miasta Lwowa urządza w sali gimnastycznej szkoły im. Mickiewicza dnia 31 grudnia b. r. uroczysty wieczór celem uczczenia drugiej rocznicy założenia Towarzystwa i uczczenia imienin swego prezesa p. Mieczysława Baranowskiego. — W program wieczorku, prócz produkcyi chórów męskiego i mieszanego nauczycieli i nauczycielek, deklamacyi druha Wł. Janikowskiego i gry na cytrze, wchodzą produkcye gimnastyczne maczugami, na drążku i piramidy. Po skończonym popisie udadzą się członkowie na wspólny opłatek.

Pp. Gustaw Schneider i Jakób Voise złożyli, pierwszy kwotę 50 zł, na poprawienie wiktu u prebendaryuszów zakładu św. Łazarza, zaś drugi kwotę 15 zł. na rzecz ubogich miasta Lwowa.

Hojny dar. Wydział „Sokoła" lwowskiego składa niniejszem serdeczne podziękowanie druhom Edwardowi i Juliuszowi Friedrichom za hojny dar 300 złr. złożony na fundusz budowy drugiej sali „Sokoła" z okazyi 50-letniego jubileuszu ich firmy przemysłowej.

Ze Starego Wiśnicza piszą nam: „Lud, lud!" to hasło dzisiejszych czasów i bardzo słusznie, bo dopóki ten lud jako najliczniejsza cząstka społeczeństwa nie pojmie, że w spólnem szczęściu wszystkich cele, czyli jak mówi wiara nasza, że z Bożej miłości przez miłość bliźniego poczętej, wypływa całe szczęście ludzkości, dopóty nie będzie ładu i spokoju na świecie.

A jeżeli kto, to naród nasz, w którego duszy tkwi zawsze jeszcze nieprzeparty pociąg do zgody i miłości bratniej, przy stosownej oświacie dałby się snadnie ku temu nakłonić. Bo też tyle on już doznał nieszczęść, tyle zawodów, tyle prześladowań, tyle krwi przelał w obronie wiary i ziemi ojczystej, tyle się braci naszych dla braku zgody rozprószyło po całej kuli ziemskiej, iżby zapewnie już czas był, ażeby się spełniły życzenia jednego z wieszczów naszych, który z całej duszy wołał: „Boże daj! aby w jednolity naród zespolił się nasz polski lud!"

I oto, jak gdyby coś wisiało w powietrzu, jak gdyby nam coś szeptało do uszu, iż ta chwila za łaską Bożą już niedaleko. Poczyna się to po maleńku, niepostrzeżenie, aż naraz stanie przed nami jak anioł wybawienia!

W Starym Wiśniczu rozdawano wprawdzie od lat dziesięciu doroślejszej młodzieży, bo nikt inny czytać nie umiał, książeczki do czytania, ale nie wielu się po nie zgłaszało. Później przybywało coraz więcej, sprawa jednak szła zawsze oporem. Aż naraz w tym roku, nie wiedzieć dlaczego, tyle się zgłosiło młodzieży po książeczki, że ich zupełnie zabrakło. Dla miłujących lud, kłopot dosyć przykry. Aż tu naraz stał się niby jakiś cud! Nie szukaliśmy, nie prosiliśmy, a tu nam przynoszą z poczty paczkę książek, 151 egzemplarzy, nawet opłaconych, z krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, z tem jednem poleceniem, abyśmy uroczyście otwarli czytelnię ludową.

Uczyniliśmy to najchętniej w dniu św. Szczepana po uroczystem nabożeństwie. Ludu, zarówno mężczyzn jak niewiast, zgromadziło się tyle, iż go ani sala, ani sienie, ani przysionki szkolne pomieścić nie mogły. Po przemowie i przypomnieniu, iż według słów św. Ambrożego: „Pierwsza miłość dla Boga, druga dla ojczyzny, trzecia dla rodziców, a czwarta dla wszystkich", uroczystość dokończoną została.

I któżby śmiał zaprzeczyć, iż z tych drobnych ziarnek miłości chrześcijańskiej wspaniałe drzewo bratniej jedności ku zbawieniu ojczyzny nie wyrośnie?

Krakowskiemu Towarzystwu oświaty ludowej przesyłamy najserdeczniejszą podziękę, mianowicie z tego powodu, iż nas jego przesyłka natchnęła tą myślą, że „jeszcze Polska nie zginęła!" *Ks. W. W.*

Z Kossowa nam piszą: W naszej zapadłej górskiej mieścinie odbyła się dnia 22 b. m. niezwykle rzewna uroczystość poświęcenia kościola — w obecności kilku kanoników wszystkich trzech obrządków, przy asystencyi licznie zebranego duchowieństwa i zgromadzonych po brzegi świątyni parafian. Większość ich stanowili huculi, świątecznie przystrojeni, ci huculi, u których, tak szlachetne uczucia, jak i niskie namiętności, żywsze są, aniżeli u ludu, mieszkającego w nizinach. Świątynię tę i h własnym groszem wzniesiono na miejscu, gdzie spalił się stary kościół. Przez lat 12 składki zbierano, aż zebrano odpowiednią na ten cel kwotę. Największa jednakże zasługa należy się aptekarzowi tutejszemu i właścicielowi dóbr panu Stanisławowi Bursie, albowiem szlachetny ten obywatel nie szczędził ani trudu, ani grosza, by świątynię tę postawić; za co mu wszyscy parafianie publicznie składamy staropolskie: „Bóg zapłać!". Równie też dziękujemy Wielebnemu duchowieństwu za łaskawe uczestniczenie w uroczystości, p. Ajwasowi za ofiarowany kościołowi bogaty ornat; ks. K. Enzingerowi za piękny dar, a orkiestrze salinarnej za współudział w nabożeństwie. *Parafianie.*

Zmarli. W Bochni umarł w 62 roku życia Jan Dembowski, były oficer wojsk polskich i tureckich, obywatel ziemski, ozdobiony tureckim orderem. — We Wiedniu umarł Karol Gautsch, emerytowany komisarz policyi, ojciec ministra oświaty. — Na Sybirze umarł znakomity podróżnik Jan Czerski, wysłany przez akademię nauk w Petersburgu dla badań geologicznych do kraju jakuckiego. Śmierć zabrała go z nienacka, pośród dalekiej pustyni, o 120 wiorst od Średnio-Kołymska. — Adam Merc, kupiec w Krakowie, przeżywszy 31 lat, umarł tam w ostatnich dniach.

Stan powietrza. Termometr — 5° Reaum. Zrana było — 7° R. Barometr 768. Dzień pochmurny. Śnieg padał.

Z seryi sylwetek.

Amor. Jak motylek buja, fruwa,
Gdzie się tylko komin kurzy.
Kocha kwadrans, pół godziny,
Dwie godziny... nigdy dłużej.

Eskulap. Ponad środki hygieniczne
Honoraryum wyżej ceni.
Chorym mało niesie ulgi,
Wiele ulgi ich kieszeni.

Orfeusz. Pisze rymy, pełne ognia,
Pełne werwy, pełne akcyi.
Zwykle wiersze swe drukuje
W... „odpowiedziach od redakcyi".

Teatr. Dziś we czwartek (dnia 29go grudnia) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Dama kameliowa", dramat w pięciu aktach Dumas'a. Pierwszy występ Sary Bernhardt z własnem Towarzystwem. — Jutro w piątek (dnia 30 grudnia) w teatrze hr. Skarbka o godzinie pół do siódmej: „Frou-Frou", dramat w pięciu aktach Meilhac'a i Halevy'ego. Drugi i nieodwołalnie ostatni występ trupy francuskiej.

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** W „Balu maskowym" Verdiego wystąpiła jako Amelia p. Pawlików-Nowakowska i z godną uznania starannością wywiązała się ze swej roli. Ustępy liryczne, łatwiejsze do traktowania, wydały się lepiej w wykonaniu śpiewaczki, w ustępach dramatycznych czuć było maleńki brak siły i stanowczości — zresztą zaś odnieść można było przekonanie, że partya ta może najlepiej odpowiada i usposobieniu i temperamentowi śpiewaczki ze wszystkich innych, w których dotąd występowała.

P. Myszuga jako Ryszard przedstawił znowu kreacyę nadzwyczaj udatną. Gra i śpiew, wyraz i deklamacya, uzupełniały się i składały na wrażenie w wysokim stopniu korzystne. Barcarolę i aryetkę w drugiej odsłonie odśpiewał z doskonałą biegłością i lekkością, a przytem z wdziękiem i zrozumieniem. W duecie na cmentarzu imponował siłą głosu, a najbardziej porwał słuchaczy w duecie odsłony piątej i w scenie śmierci. Trudno rozstrzygnąć kogo w artyście bardziej cenić należy, czy inteligentnego muzyka, czy śpiewaka, czy wreszcie znającego dokładnie efekta sceniczne aktora.

Wróżka p. Kasprowiczowej, to dalszy ciąg jej Azuceny, zatem praca pełna zapału i werwy, nader efektowna i plastyczna. Głos śpiewaczki silny i sympatyczny w średnicy może podołać partyi tak nie nadającej się dla sopranistki. Dzięki tej okoliczności wychodziła ona zwycięzko nawet w ustępach silniej orkiestrowanych.

P. Jeromin i po części p. Zegarkowski, dwaj spiskowcy, przyczynili się wielce do ożywienia ponurego tła opery. Duet na cmentarzu rozpoczynający finale wykonali świeżo i z werwą.

Paziem, nieco krzykliwym, była pani Skalska; śpiewaczka zdobyła w odsłonie ostatniej za swe kuplety niemały poklask.

Ustępy chóralne, z grubsza ociosane, wykonane były w takcie, ale na tem koniec. Orkiestra, jak to w ostatnich czasach bywa, grała niemiłosiernie nieczysto. *M. Sołtys.*

Rozmaitości.

— **Chryzantemy.** Chryzantemum jest wspaniałym kwiatem, a tyle posiada różnych odmian, że trudno je wszystkie wymienić. Są chryzantemy koliste, wielkości głowy dziecka, są płaskie, okrągłe, raz olbrzymich rozmiarów, to znowu formy gwiazdy, wykrojonej z matematyczną ścisłością; posiada najrozmaitsze kolory, zaczynając od delikatnych zabarwień, aż do oślepiających blaskiem i bogactwem farb. Chryzantemy pochodzą od skromnego kwiatka, sprowadzonego niegdyś z Japonii i dziś jeszcze zaliczają się w Europie do najcenniejszych kwiatów. Najwięcej szczęścia posiada ten kwiatek dalekiego wschodu w Wiedniu, gdzie zaprotegowała go wszechwładna moda i gdzie jego hodowla dosięgła niebywałego rozwoju. Świadczy o tem 500 odmian Chryzantemów na specyalnej wystawie urządzonej tam i bardzo licznie zwiedzanej.

Chryzantemy rozpowszechniły się w Wiedniu w dość krótkim czasie, bo w ciągu 21 godzin. W chwili gdy słynna Duse w „Damie kameliowej" ukazała się zamiast z bukietem tradycyjnych kamelii, z pękiem Chryzantemów w ręku, los ich został zdecydowany.

Kwiat ten stał się odtąd powszechnie poszukiwanym. Stały bywalec teatralny pojawia się dziś w pierwszym rzędzie krzeseł z Chryzantemem w dziurce od guzika, a szanująca się gospodyni stara się o nie do żardynierek, do których się one doskonale nadają.

Najcenniejszego jednak przymiotu, jakim się kwiat może poszczycić, odmówiła natura Chryzantemom. Odmówiła im woni. Woniejący Chryzantem należy do rzadkich okazów, a i tak woń jego bywa nadzwyczaj słabą i nieznaczną.

W Londynie za jeden kwiat lekko woniejącego Chryzantemu płacą 50 funtów szterlingów. Wielką zatem sensacyę sprawiła w świecie kwieciarskim wiadomość z Düsseldorfu, że tam na wystawie kwiatów pod nazwą: „Miss Amire Manda" pojawiło się cudownej piękności Chryzantemum, mające woń przedziwną, podobną do heliotropu. Książę Battenberg i słynny fabrykant Krupp, za bajeczne ceny nabyli natychmiast flance cudownego kwiecia.

Chryzantemy mają swój kącik i w poezyi. Skromni rymotwórcy nadają często swoim utworom tytuł „Chryzantemów".

— **Niebezpieczna wyprawa.** Dzienniki paryskie następującą podają anegdotę z życia zmarłego świeżo członka Akademii francuskiej, dziennikarza Johna Lemoine. Działo się za kawalerskich jeszcze czasów nieboszczyka. Lemoine na ochotnika brał udział w wycieczce balonem. Gdy dano sygnał odjazdu, stojąc już w łódce, poprosił jednego ze znajomych, żegnających go właśnie, aby zechciał uprzedzić przychylnego mu wielce stróża kamienicy, w której mieszkał, że na noc nie wróci do domu. Skoro balon dosięgnął wyżyn 1000 metrów, aeronauta rzekł do dziennikarza: „Teraz zapalimy ognie sztuczne!" — „Co?" — „Zapalimy ognie sztuczne... liczę nawet na to, że mi pan zechce pomódz w trzymaniu świec rzymskich. Trzeba się jednak z tego wywiązać zgrabnie, gdyby bowiem jedna iskierka padła na pokrywę balonu, on eksplodowałby, a wtedy..." „Przyznaję — opowiadał nazajutrz Lemoine że podczas trzymania świec ręka mi drżała. Przytem wiatr dość silny obsypywał nas iskrami!.. Nareszcie opuściliśmy się szczęśliwie... Nie zapomnę nigdy z jakim uśmiechem, raz znalazłszy się na ziemi, rzekł do mnie kapitan: „No, ale nam się udało... patrz pan!.. Spostrzegłem wówczas, iż część łódki tliła się na dobre. Padła na nią iskra fajerwerku.. Gdybyśmy byli godzinę dłużej pozostali w powietrzu, stróż mój czekałby jeszcze na mnie — z pewnością!"

— **Konna jazda** po męsku aklimatyzuje się na dobre między Angielkami, pomimo wielu głosów przeciwnych. Panie polujące zwłaszcza, hołdują tej inowacyi, ze względu, że amazonki, jakolwiek dziś już bardzo obcisłe i krótkie, przeszkadzają w polowaniu par force. Na ostatniem „Devon and Sonmerset Stag Hunt" — są to wielkie łowy na jelenie — sześć dam z arystokracyi przybyło w obcisłych spodniach łosiowych, w butach ze sztylpami i w krótszych lub dłuższych żakietach, siedząc na męzkiem siodle.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 grudnia.

(Z.). Na giełdzie paryskiej, która się była już cokolwiek uspokoiła, nastało znów wielkie wzburzenie skutkiem pogłoski, że minister wojny Freycinet, przeciw któremu skierowane były ostatnie ataki w parlamencie, zamierza ustąpić. — Nasza giełda zachowała się w obec tych nowych wstrząśnień targu paryskiego obojętnie, gdyż ocenia ona sytuacyę tak, że wprawdzie skandal panamski przynieść może jeszcze niejedną niespodziankę, ale politycznego przewrotu we Francyi nie wywoła. Dla tego też zajmował się targ nasz dziś prawie wyłącznie kombinacyami na temat operacyi walutowych. Bodźca dodawała jej wiadomość, że p. Weckerle tymi dniami przyjedzie do Wiednia. Po raz dwudziesty już może wysnuwano z tej pogłoski kategoryczny wniosek, że teraz na pewno już rozpoczną się rokowania obu ministrów finansów z grupą rotszyldowską. — Ożywił się więc ruch na targu i podniosły się kursa rent i papierów bankowych. — Także na targu berlińskim panowało dziś lepsze usposobienie. Ożywczo działała wiadomość o zlaniu się dwóch wielkich przedsiębiorstw, mianowicie firmy Kruppa i Grusona.

Fabryki Grusona, przemienione w r. 1886 w towarzystwo akcyjne, wyrabiają pancerze stalowe do okrętów, wieże pancerne, szybko strzelające działa marynarskie i zyskały sobie światową sławę. One to dostarczyły Rumunii pancernych wież ruchomych i wykonały sławne fortyfikacye brzegów rzeki Maasy. W ostatnim roku spadły znacznie akcye tego przedsiębiorstwa skutkiem zmniejszenia się dochodów. Obecnie objęła firma Kruppa zarząd tych fabryk i zobowiązała się płacić akcyonaryuszom dywidendę 9 od sta, przytem zastrzegła sobie prawo nabycia w każdej chwili całego tego przedsiębiorstwa na własność za sumę 24 milionów marek; gdy zaś kapitał akcyjny, włożony w to przedsiębiorstwo wynosił wszystkiego 12 milionów, przeto właściciele akcyi robią dobry interes.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 312·75, węgierskie 361·50, Anglobanki 148·25, Uniony 238·25, Bankvereiny 114·—, Landerbanki 225·10, Ludwiki 218·—, Czerniowieckie 246·—, Renta papierowa 97·70, srebrna 97·25, austryacka złota 116·10, papierowa 100·35, węgierska złota 113·70, papierowa 100·25, dukat 5·64, 20-frankówka 9·58½, marki 11.79, rubel 1·19¾.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 3455 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 433 sztuk opasowych i 101 chudych; zatem o 1357 mniej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 457 sztuk.

Płacono: galicyjskie 50 do 63·00 zł., węgierskie 53—64·50 zł., z innych krajów koronnych 54 do 68·50 zł., krowy 22—26·00 zł., woły 00 do 00·00 za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 17 do 84 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Sofia 29 grudnia (pryw.). Exarcha bułgarski rozwija zapewne z podszeptu Rosyi między duchowieństwem prawosławnem żarliwą agitacyę przeciw uchwalonej przez Sobranie zmianie konstytucyi, zezwalającej księciu i jego dzieciom zatrzymać religię katolicką. W liście pasterskim protestuje exarcha przeciw tej zmianie, gdyż zdaniem jego wymaga ona zezwolenia świętego synodu. Zamierza on zwołać niebawem ten synod. W sferach rządowych opowiadają, że gdyby duchowieństwo zebrane na synodzie zajęło w obec rządu jawnie opozycyjne stanowisko, to Stambułow rozbije synod i każe zebranych na nim popów pod eskortą odwieść do miejsca pobytu. Podobno zdecydowany jest rząd w razie, gdyby exarcha trwał w opozycyi, zatrzymać mu jego pobory, które wynoszą rocznie około 300.000 franków.

Paryż 29 grudnia. Lekarze, którzy z polecenia sądu zabrali wnętrzności br. Reinacha, nie znaleźli w nich żadnych śladów trucizny. Dr. Brouardel orzekł stanowczo, że Reinach umarł naturalną śmiercią.

Bazylia 29 grudnia. Tutejsze stowarzyszenie rzemieślników i przemysłowców wzywa ludność, aby w obec rozpoczętej przez rząd francuski wojny cłowej ze Szwajcaryą nie sprowadzała żadnych towarów z Francyi i nie przyjmowała komiwojażerów francuskich.

Arad 29 grudnia. W tutejszym urzędzie pocztowym skradziono listy pieniężne zawierające 6961 zł.

Buenos-Aires 29 grudnia. Powstanie w prowincyi Corrientes przybiera wielkie rozmiary. Powstańcy obsadzili kilka miast i posuwają się naprzód. Wojska gubernatora muszą ustępować.

Nowy Jork 29 grudnia. W skutek nieuwagi jednego robotnika, eksplodowały wczoraj zapasy dynamitu w warsztatach nowojorskich „Tunnel Company." Domy sąsiednie doznały silnych wstrząśnień, a niektóre się zawaliły. W gruzach znalazły śmierć dwie osoby, wiele zaś odniosło ciężkie rany. W okręgu jednej mili angielskiej wszystko pokryte szczątkami szkła.

Paryż 29 grudnia. Dziś była eksplozya w domu, położonym naprzeciw mieszkania prefekta policyi. Z osób nikt nie poniósł szwanku. Wytoczono w tej sprawie śledztwo, policya atoli nie przywiązuje do tego wypadku wielkiej wagi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29 grudnia 1892.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia J. Lonyay z Węgier. W. Żelechowski z Hrehorowa. F. Skarzyński z Łotatnik. A. Krokowski z Jagielnicy. M. Herzberg z Radowiec.

HOTEL IMPERIAL. F. hr. Czosnowski z Ożomli. B. hr. Stecki z Nadycza. F. hr. Romaszkan ze Stanisławowa. Bratkowski z Kamieńca podolsk. H. Gottleb z Tłumacza.

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołączamy o ile zapas wystarczy, prospekt na „*Tygodnik ilustrowany*" wydawany nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 29. Grudnia godz. 1. min. 50.

Akcye kred.	313·50	Węg. kolej półn.	
Alpiny	52·—	wschodn.	197·—
Kredyty węg.	362·—	Wiedeńskie losy	
Anglobanki	149·25	kom.	165.25
Uniony	237.75	Akcye tytoń.	167·50
Ludwiki	218·25	Gal. obl. indem.	105·—
Nordbany	27·.50	Elbethale	225·—
Lombardy	87·25	Landerbanki	226·—
Losy tureckie	44·60	Renta zł. węg.	114·30
Staatsbahny	294·—	Bankvereiny	115·—
Czerniowieckie	246·25	Renta węg. p.	100·35
		Ruble	119·75

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 29 grudnia 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego	płacą		żądają	
bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	216	50	219	50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	245	—	248	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	338	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	80	101	50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	—	108	70
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	30	99	—
Banku krajowego 4½% wa.	99	—	99	70
Tow. kred. galic. 4% nieol.	96	50	97	20
„ „ „ 4% „ 41 l.	95	10	95	80
„ „ „ 4% „ 52 l.	100	—	100	70
„ „ „ 4 „ 58	94	60	95	30
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 5% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ (daw. 6%) 4½% „	54	—	57	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	90	95	60
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	40	102	10
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	92	30	93	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	25	50
„ „ Stanisławowa	86	—	—	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.64		5.74	
Napoleondor	9.54		9.64	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miejsc.
Z Krakowa	7·1.	2·50	9·10	6·46	9·52	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9·00			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		[illegible]	9·40	7·21		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2·65	9·17	6·54		
Z Suczawy	10·[illegible]		7·56	1·49	7·[illegible]	
Z Kimpolungu	10·[illegible]		7·56			
Z Radowiec	10·[illegible]		7·56		7·[illegible]	
Z Hliboki	10·[illegible]				7·06	
Z Nowosielicy			7·56		7·06	
Z Słobody rungurskiej	10·09			1·49	7·06	
Z Husiatyna via Halicz	10·[illegible]			1·49		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9·18	2·35		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9·[illegible]			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1·41	
Z Peszt., Mukaczewa, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9·16		1·41	
Z Sokala i Bełza						4·46
Z Sokala i Rawy ruskiej						8·32
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10·41	3·07	5·2[illegible]	11·[illegible]	7·56	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7·58	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	3·[illegible]		9·41	10·26		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3·10		10·0	10·52		
Do Suczawy	6·3[illegible]		9·56	8·[illegible]	10·56	
Do Husiatyna via Halicz	6·[illegible]			8·22		
Do Słobody rungurskiej	6·36		9·56	8·22	10·56	
Do Nowosielicy	6·3[illegible]		9·[illegible]		10·56	
Do Hliboki	6·36		9·56			
Do Radowiec	6·36		9·56		10·56	
Do Kimpolungu	6·36			8·22		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			8·16	10·21	7·[illegible]	
Do Stryja i Stanisławowa				10·21	7·[illegible]	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Mukaczewa i Peszt.			8·16		7·[illegible]	
Do Bełza i Sokala						7·51
Do Sokala i Rawy Ruskiej						9·36

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

Drobne ogłoszenia
po 3 centy od wyrazu

Zarządzcę, ekonoma i osobę do prowadzenia gospodarstwa domowego i zdolnego rutynowanego **kąpielowego**, poszukuje Zarząd zakładu wodoleczniczego „Marjówka“, poczta Lwów. 4674 5—?

Julian Hoffmann b. baletmistrz teatru lwowskiego udziela lekcyi mimiki, ruchów estetycznych i tańców salonowych po domach prywatnych. Ul. Skarbkowska l. 4 od 2—3 godz. 4694 1—2

KASY ogniotrwałe z pierwszorzędnych fabryk poleca najtaniej
ELSTER Halicka 25
(Główna trafika) 4600 13-20

Łyżwy.

„Halifax“ dobre	para	1·80
„ ze stalowemi nożami	„	2·50
„ z szerokiemi nożami	„	4·—
niklowane	„	5·—
„ z szerokiemi nożami	„	6·50
damskie nie niklowane	„	2·—
„ niklowane	„	3·50
„Helwetia“ czyli t. zw. „Merker“	„	3·50
Jackson Haines polerowane	„	5·—
„ niklowane	„	6·50
Łyżwy żelazne z rzemykami	„	1·—

poleca 4613 35—?

Piotr Chrząstowski
handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).
Cenniki illustrowane do dyspozycyi.

Rządzca ekonomiczny

w sile wieku, doświadczony gospodarz, z chlubnemi poleceniami, wszechstronnie tak teorytycznie, jakoteż praktycznie wykształcony, zarządzający dużemi dobrami, obznajomiony gruntownie z plantacyą buraków poszukuje posady.

Przyjemny stosunek służbowy na pierwszym miejscu.

Zgłoszenia przyjmuje Administracya „Gazety Stanisławowskiej“ w Stanisławowie. 4673 4—4

PASZTET
(codziennie świeży)

z gęsich wątróbek i dziczyzny, z truflami w puszkach po 1 zł. 50 ct. za pół kilo.

BULION
wyrobu
Kazimiry Matczyńskiej
po 10 zł., 7 zł. 50 ct., 6 zł. 50 ct., 5 zł. 50 ct. 4557 9—12

Ekstrakt mięsny
po 70 ct. słoik
Sprzedaje zarząd dworu Łapszyn, poczta Brzeżany.

Ważne dla pań. Ktoby z P. T. Publiczności życzył sobie nabyć wyroby czysto lniane jak: płótna od najcieńszych do najgrubszych na koszule, poszewki, prześcieradła i kalesony, płótna szare i półbielone, płótna drelichowe i liberyjne, dymki zwykłej i adamaszkowej roboty, obrusy z serwetami białe i kolorowe, chustki, ręczniki zwykłej i adamaszkowej roboty, ręczniki kąpielowe włochate, fartuszki, ścierki, raczy zgłosić się po cennik i próbki powyższych wyrobów pod adresem: „**Dyrekcya Towarzystwa tkaczy w Korczynie obok Krosna**“, (poczta loco), które się wysyła odwrotną pocztą franco. 4471 10—16
Z wysokim szacunkiem **Dyrekcya.**

Majątki ziemskie

mniejsze i większe w różnych stronach **Galicyi i na Bukowinie** poleca do kupna, sprzedaży i dzierżawy
J. Topolnicki
Agencya handlowo-przemysłowa we Lwowie ul. Pańska l. 13.
Poszukuje się znacznejsze drzewostany.
4401 10—10

Obznajomiony z praktyką gospodarstwa rolnego i rachunkowością, z czytelnem pismem, znajdzie w styczniu 1893 umieszczenie jako **pisarz ekonomiczny.**

Kompetentny zgłosi się pisemnie, własnoręcznie do: Zarządu dóbr w Młyniskach, p. Janów koło Trembowli. 4646 3—4

Prenumeratę na czasopisma krajowe i zagraniczne

przyjmuje
księgarnia katolicka
Dra Wł. Miłkowskiego
w Krakowie.

Świeżo wydany Cennik czasopism przesyła księgarnia każdemu kto zażąda **bezpłatnie i franco.**
4263 2—6



HANDEL HERBATY chińsko-rosyjskiej
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, plac Marjacki 10
poleca zbiór majowego:

pół kilo Congo	zł.	1·60
Souchong czarna	„	2·—
„ zbiór majowy	„	3·—
418540-? Kaysow czarna	„	4·—
Wysiewki herbaciane	„	1·30
Wysiewki z najlepszych herbat	zł.	1·60

Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą.
Opakowania się nie liczy.

OGRODNIK

bardzo zdolny, Czech, kawaler, poszukuje umieszczenia. Pensya 240 złr. i utrzymanie. Bliższa wiadomość w Biurze wywiadowczem **J. Polińskiego** we Lwowie. 4682 3—3

Poszukuje umieszczenia przez **Biuro nauczycielskie p. Morawskiej** Lwów, Rynek Nr. 29.
Angielka z francuskim, niemieckim, muzyką. Angielka z francuskim. Francuska z muzyką, trzy Francuski bez muzyki. Niemki z francuskim, angielskim i muzyką. Polki z wyższem wykształceniem. 4625 4—4

Ceny NAFTY zniżone.

Dla wygody moich P. T. Odbiorców urządziłem jeszcze dwa nowe filialne składy przy **Rejtana i Kurkowej** ulicy i sprzedaję obecnie w 16tu moją firmą zaopatrzonych sklepach

1 Litr **Nafty** podwójnie rafin. **Salonowej Nr. O** po 21 ct.
„ „ „ „ **białej** „ 1 „ 19 „
„ „ **bezpieczeństwa krajowy Kaiser-Oel** „ 24 „

Przy większym odbiorze począwszy od 10 litrów **opuszczam** od wymienionych Cen 2 centy na litrze odstawiając Naftę własnym wozem do domu.

Kupującym **zaś hurtownie** całemi beczkami, zawierającemi około 200 Litrów, daję jeszcze **znaczny rabat.**

☞ Ktoby atoli z miejscowych odbiorców większej ilości Nafty u siebie przechowywać niechciał, otrzyma **Asygnaty, za któremi** zakupiony po tańszej cenie towar, **częściowo w** moich znanych sklepach odbierać może.

Na **Prowincyę** wysyłam we **Wtorki i Soboty** za przekazem zamówioną Naftę do wszystkich stacyj kolejowych, **wypożyczając dobre naczynia** za mierną kaucyę, którą w całości zwracam, skoro franco dworzec Lwowski wypożyczone naczynie napowrót w dobrym stanie otrzymam.

Eksplodującej lubo tańszej Nafty, na której wielu handlarzy i domokrążców dużo zyskuje, jako bardzo lichego, dla życia i mienia ludzkiego nader niebezpiecznego towaru, który zawierając w sobie nadmiar lotnej benzyny, prędko w lampach się wypala, wcale nie trzymam.

Nafta moja **niezapalna,** w cenie nieco droższa, wypala się za to w każdej lampie **bezpiecznie** do ostatka, pali się **oszczędnie** płomieniem jasnym i spokojnym. Nie wydziela żadnego kopcia i nie wydaje nieprzyjemnego odoru.

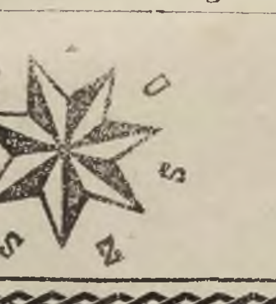
Zamówienia przyjmuje i rychło uskutecznia kantor mego głównego magazynu. Tudzież zamawiać można w moich filiach.

Piotr Miączyński
we Lwowie.
4258 7—7

Sprzedaję tylko niezapalną Naftę najlepszej jakości

Trzymam wyłącznie krajową Galicyjską Naftę.

Telefon do kantoru głównego składu Sykstuska l. 47



Skład kawy Artura Kościckiego
pod godłem **„Syriusz“**
we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 11. wchód także z ulicy Cichej poleca tylko najlepsze gatunki po cenach hurtownych. 3703 8—8
Ceylon, Mokkę i Amerykańską. Kawa najprzedniejsza kosztuje w miejscu ½ Ko zł. 1 na prowincye 4½ Ko zł. 10·10 ct. franko.

Olej rybi żółty

jednokrotnie destylowany, nadzwyczaj dodatnio działający przeciw zaflegmieniom, ostrości krwi, niedokrwistości, skrofułom itd., **BIAŁY** przyjemniejszy od poprzedniego bo dwukrotnie oczyszczony i destylowany.

Butelka oryginalna białego 80 ct.
„ „ żółtego 60 ct.

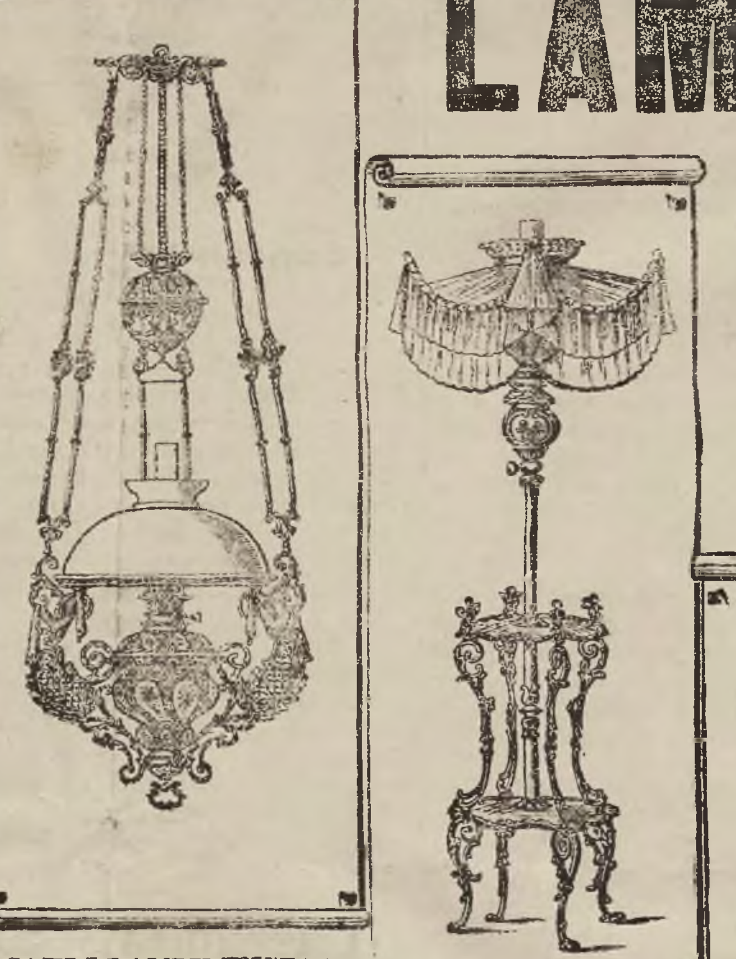
Główny skład w aptece pod „Srebrnym Orłem“
Zygmunta Ruckera we Lwowie.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą. 4194 4-?

LAMPY DITMARA

.....NOWOŚCI DITMARA NA SEZON 1892/3

SKŁADAJĄ PONOWNIE DOWÓD, ŻE UDOSKONALENIE LAMP NAFTOWYCH TAKI POSTĘP WYKAZUJE, IŻ TAKOWY NOWOCZESNYM, BEZMIERNIE ZWIĘKSZONYM ŻĄDANIOM ŚWIATŁA W NIESPODZIANIE WYSOKIM STOPNIU ODPOWIADA.



PAJĄKI I LAMPY WISZĄCE, LAMPY STOŁOWE, LAMPY ŚCIENNE, LAMPY BUDUAROWE, LATARNIE.

LAMPY STOŁOWE Z ZASŁONĄ KORONKOWĄ



Lampy „Faworyta“ Z PŁOMIENIEM KULISTYM

DITMARA LAMPY

ZDOBYŁY SOBIE GUSTOWNEMI KSZTAŁTAMI, SUMIENNEM WYKONANIEM NAJWYŻSZĄ SIŁĄ ŚWIETLNĄ, PRZY RÓWNOCZEŚNIE ZADZIWIAJĄCO NISKICH CENACH BYT ŚWIATOWY.

Skład we Lwowie

PLAC MARJACKI 9.

PALNIKI O SILE 4 DO 157 ŚWIEC 4616 4—4

Z pierwszorzędnych fabryk
Płótna i stołowę bieliznę
serwety kolorowe, chustki do nosa, ręczniki, ściereczki etc.
Komisowy skład wyrobów bawełnianych
Benedykta Schrolla syna w Braunau
poleca według cennika fabrycznego

Filia Schayerów

we Lwowie, plac Maryacki 8. 4574 6—?

Wyrób krajowy

KOCE I KOŁDRY

z fabryki w Glinnie
są do nabycia po stałych cenach fabrycznych

w Brodach: p. J. Witkowski i Spółka;
w Brzeżanach: p. A. Karwowska;
w Czortkowie: p. Antoni Kostecki;
w Kałuszu: p. Ksawery Ziaska;
w Kołomyi: p. J. P. Goertz;
we Lwowie: Centralny Bazar wyrobów krajowych;
„ „ p. Antoni Gudiana, plac Marjacki;
„ „ p. Knauer i Syn, plac Kapitulny;
w Przemyślu: Przemyski Bazar wyrobów krajowych
w Samborze: p. Bronisław Żuławski;
w Sokalu: p. A. W. Grot
w Stanisławowie: Bazar wyrobów krajowych.
w Stryju: p. Lechicki i Kosterkiewicz;
w Tarnopolu: p. W. Michalewski.
4578 6-10



Piwnice księcia Alfreda Montenuovo.

Dzierżawca S. G. Schwabach w Pięciokościołach (Fünfkirchen) na Węgrzech, poleca swoje na wszystkich wystawach pierwszą nagrodą odznaczone

czerwone wino Villany, białe wino stołowe z Fünfkirchen tudzież **wina deserowe**
po umiarkowanej cenie.

W czasach epidemii szczególnie poleca się **wino Villany z r. 1885. tudzież czarne wino** (Portugieser-Wein), działające wybornie z powodu obfitej zawartości garbnika.

Wysyłka uskutecznia się począwszy od jednego hektolitra.
Cenniki gratis i franco. 4246 33 78



Telefony, Telegrafy domowe,
Gromochrony,
polecą pod gwarancyą tanio i fachowo urządzone
Edward Gottlieb
elektrotechnik-mechanik,
Lwów, Sykstuska 23. 4886 3 8

Po znanych najniższych cenach
KOŁDRY SZYTE
z wełnianego i jedwabnego atłasu
MATERACE
poleca w największym wyborze **magazyn**
F. Knauer i Syn
pod „Złotym Lwem“ we Lwowie.
1988 IV

C. k. austryackie koleje państwowe.

Nowe wydanie taryfy
dla
przewozu osób i pakunków

Wskutek zmian zaprowadzonych nowym regulaminem ruchu będzie z dniem 1 stycznia 1893 r. wydaną nowa taryfa dla przewozu osób i pakunków.

Przez zaprowadzenie tej nowej taryfy znosi się równocześnie taryfę dla przewozu osób i pakunków ważną od dnia 16 czerwca 1890 wraz z dodatkami I. V.

Zaprowadza się również karty roczne na poszczególne przestrzenie a ceny kart rocznych ważnych do jazdy na wszystkich liniach kolei państwowych ulegają także zmianom.

Ceny kart rocznych są następujące:

	III klasa	II klasa	I klasa
	Złr. w. a. łącznie z należytością stemplową		
Za przestrzenie w okręgu jednej gminy leżące	45	90	135
na odległość do włącznie 50 km	70	140	210
„ „ „ „ 100 „	100	200	300
„ „ „ „ 150 „	110	220	330
„ „ „ „ 250 „	120	240	360
„ „ „ „ 350 „	130	260	390
„ „ „ „ 500 „	140	280	420
„ „ ponad 500 „	150	300	450

Karty roczne wydaje ck. Generalna Dyrekcya lub też w zastępstwie tejże ck. Dyrekcye ruchu i można je nabywać albo wprost u tychże albo też za pośrednictwem stacyi, leżącej przy szlaku, na który karta ma być zamówioną, albo też przez Biuro informacyjne ck. kolei państwowych w Wiedniu.

Taryfę można nabyć na stacyach lub też w ck. Dyrekcyi ruchu.

We Wiedniu dnia 15 grudnia 1892.

KONKURS
na posadę lekarza miejskiego w Błażowy.

Płaca roczna wynosi 00 złr. i 4 sągi twardego drzewa oprócz tego ogłędziny bydła i umarłych.

Podania należycie ułożone komentowane należy wnosić najdalej do 25 stycznia 1893 na ręce podpisanego Naczelnika gminy. PP. Doktorowie wszech nauk lekarskich mają pierwszeństwo.

Błażowa dnia 29 Grudnia 1892.

Franciszek Szczygieł
n gm.

4695 1—3

Nasze **POŃCZOCHY** i **SKARPETKI** dla pań, mężczyzn i dzieci poleca handel płócien **JANA RIEDLA** we Lwowie. 3304 28-?

Chińskie srebro z poręczeniem długoletniej trwałości.
Naczynia stołowe i deserowe
fabryki w Berndorf
poleca
A. Christiana następca
W. Biliński
we Lwowie
ul. hetmańska l. 2.
456635—?

Sprzedaż z poręczeniem trwałości.

Prosimy czytać, bo to dobra wiadomość dla wszystkich

GONIEC i ISKRA

Czasopismo illustrowane

wychodzi we Lwowie od lat szesnastu. Posiada mianowicie obfitą, ciekawą, pouczną i patryotyczną treść, wśród której zawsze drukuje zajmujące powieści.
Nikt się nie znudzi, każdy się pokrzepi,
Będzie mu w duszy i na sercu lepiej...
Zimno nie wieje od „Iskry i Gońca“
Do piersi ludzkiej śle promienie słońca
Co dobre, piękne, na szpaltach nie zgaśnie
Dobro pogłaszcze, złe na odlew chlaśnie.

„Goniec i Iskra“ zamieszcza illustracye portretowe i dowcipne szkice humorystyczne. Wraz z osobnym dodatkiem illustrowanym wychodzi cztery razy na miesiąc. Dla prenumeratorów rocznych i półrocznych osobne premie bezpłatnie. Nadsyłający prenumeratę roczną (8 zł.), oprócz całorocznej przesyłki „Gońca i Iskry“ otrzymują natychmiast trzy zeszyty illustrowanych „Klejnotów humoru, satyry i dowcipu polskiego“ oraz powieść w trzech częściach M. D. Chamskiego p. t. Na życie; nadsyłający półroczną prenumeratę (4 zł.) otrzymają natychmiast tylko trzy zeszyty illustrowanych „Klejnotów humoru, satyry i dowcipu polskiego“. Prenumeratę przesłać można w każdej chwili, numera z początkiem drukujących się powieści przesełają się bezpłatnie. Prenumerata kwartalna wynosi 2 zł. Nadto wszyscy abonenci otrzymają natychmiast i bezpłatnie **Numer pamiątkowy,** zawierający wizerunki **całego wojska polskiego** (oficerów i żołnierzy) wraz z portretem ostatniego obrońcy Warszawy jenerała Sowińskiego. Prenumeratę najdogodniej przesełać w listach rekomendowanych lub przekazem pocztowym pod adresem:

Administracya Gońca i Iskry
Lwów ulica Kraszewskiego l. 2
4696 1—

Magazyn nowości E. MACHAYSKIEGO

we Lwowie, plac Maryacki
w gmachu Banku hipotecznego,
vis-a-vis hotelu Georgea.

NAJMODNIEJSZE PALETOTY dla pań watowane od zł. 26 oraz podszyte futrem zł. 38.
NAJMODNIEJSZE STANIKI i BLUZKI trykotowe (jerssy) od zł. 4 ubierane sutasiem i jetem od zł. 6·50.
BLUSKI flanelowe i jedwabne.
ROTUNDY z angielskich materjałów po zł. 20, 24, 36 itd. Futrem podszyte zł. 60, 78 itd.
NAJMODNIEJSZE DOLMANY, PŁASZCZE, OKRYCIA BALOWE, z najmodniejszych jedwabnych materii po zł. 15, 20 itd. Matine i szlafroki.
SPODNICZKI damskie jedwabne i wełniane od 5 zł.
KAPELUSZE i CZAPECZKI futrzanne dla dam po 5, 6 do 12.
4624 3—4

ECHARP CHUSTECZKI koronkowe, sznelowe i jedwabne w różnych kolorach po zł. 4, 6, 8, 10 itd.
GORSETY francuskie po zł. 6·50.
Wielki wybór WACHLARZY po zł. 2, 3, 4 do najbogatszych z piór strusich zł. 5, 10, 20, 30, 50, 60.
KAMIZELKI włóczkowe dla dam zł. 3·50, 4.
CHUSTKI włóczkowe zł. 1·50, 3, 4, 5.
RĘKAWICZKI damskie o 2, 3, 5 i 10 guzikach, po zł. 1·30, 1·50 itd.
RĘKAWICZKI męskie, znane z dobrego gatunku po zł. 1·80 i 1·80, 2.
KAPELUSZE męskie filcowe najnowszego fasonu, czarne, bronzowe, po zł. 2, 4 i 5.
CYLINDRY Habiga po zł. 9. Składane atlasowe zł. 10.

KOSZULE męskie białe, pięknie wykończone po zł. 2·50, i 3. Najmodniejsze kołnierze i mankiety.
Wielki wybór KRAWATEK męskich.
CHUSTKI batystowe, płócienne i fularowe, pół tuzina od zł. 2 do najcieńszych.
POŃCZOCHY franc. kol. fil. d'ecosse we wszystkich najnowszych kolorach i jedwabne od zł. 1·50.
SZKARPETKI angielsk. fil d'ecosse wełniane i jedw. tuzin zł. 5, 8, 9 itd.
KAFTANIKI fil d'ecosse wełniane począwszy od 1 zł. do najlepszych jedwabnych.
SZALE angielskie hymalaya, tartan itp szkockie i różnokolorowe w wielkiem wyborze ho zł. 4, 6, 8, 10, 15 itd.

KAFTANIKI, SPODNIE i SKARPETKI systemu prof. Dr. Jägera.
KOŁDRY angielskie w nowych wzorach od zł. 10.
Wielki wybór Albumów i Ramek od najtańszych do bogato ozdobnych.
Wyroby ze skóry angielskie t. j. portcigar, portmonetki, pularesy itp. w wielkim wyborze.
KUFRY, torby i necessairy do podróży w wielkim wyborze.
KALOSZE angiel. męskie i damskie.
SZCZOTKI; grzebienie, lusterka, gąbki, scyzoryki, brzytwy i nożyczki angielskie.
HERBATA Souchong tylko w jednym gatunku bardzo dobra 1 ft. 4 zł., ft. 1 zł.

Wielki skład
prawdziwej perfumerji Francuskiej i Angielskiej
tylko z fabryk renomowanych za granicą.
SKŁAD WODY KOLOŃSKIEJ
po cnt. 50 zł. 1, 1 50 i 3.
Wielki wybór
WYROBÓW z BRONZU
porcelany
szkła, drzewa i skóry.
Ceny bardzo przystępne.
Zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się odwrotną pocztą.
Po powrocie z zagranicy Magazyn został zaopatrzony **w bardzo wielką ilość nowości** prawie w każdym artykule.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Szałowski. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Bodak.